



**Kay David**



**Wstydlivy temat**

Tytuł oryginału: Tao Hot for Comfort

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Proszę mówić. Jest pani na antenie...

- Nigdy tego nie robiłam... To znaczy nie dzwoniłam do radia... Jestem trochę zdenerwowana.

- Rozumiem. Ale zapewniam, że wszystko pójdzie dobrze, traktujemy słuchaczy jak własnych przyjaciół. A więc, o co chciała pani spytać?

- Hmm... Właściwie nie wiem, jak to powiedzieć... Saliy Beaumont uśmiechnęła się radośnie do stojącej obok Lindy Javin, swojej najlepszej przyjaciółki i współ-producentki programu. Siedziały w dźwiękoszczelnej kabinie, która sąsiadowała ze studiem, gdzie Mary Margaret Henley pochylała się właśnie nad mikrofonem. Mary Margaret przyszła do studia ubrana stosownie do swej roli radiowej gwiazdy. Nosila podrabiany kostium Chanel, który kupiła w Dallas, i miała tak mocno umalowane oczy, że mogłaby zagrać Kleopatę w jakimś kiepskim serialu. Jej włosy były sztywne od lakieru i podtapirowane tak mocno, że niemal sterczały dęba.

- Śmiało. Wszyscy bardzo chcielibyśmy usłyszeć pani pytanie...

Margaret mówiła z akcentem charakterystycznym dla mieszkańców zachodniego Teksasu, nienaturalnie przeciągając samogłoski. Sally. z początku pełna obaw. teraz musiała przyznać, że zaangażowanie takiej znakomitości do prowadzenia radiowego programu kulinarnego okazało się strzałem w dziesiątkę. Mary Margaret była bowiem szeroko znana i bardzo popularna.

Ten program zapewne odniesie wielki sukces. Podczas lata życie w miasteczku właściwie zamierało i tutejsze kobiety nie miały wiele do roboty oprócz gotowania, sprzątanania i opieki nad dziećmi. Dlatego też we wszystkich domach radioodbiorniki były włączone niemal na okrągło.

Nowy program miał być przebojem, dzięki któremu Sally wydostanie się z tej zabitej dechami dziury i wypłynie na szersze wody.

Mary Margaret zerknęła w stronę redaktorek, a potem z uśmiechem znów zwróciła się do mikrofonu.

- Droga pani, jestem tu po to, by udzielać rad. Proszę się nie bać i śmiało zadać pytanie.

Zachęcona przyjaznym, ciepłym głosem, słuchaczka odezwała się ponownie, tym razem wyrzucając z siebie słowa szybko i chaotycznie:

- No więc... mój mąż namawia mnie do czegoś... - zniżyła głos - nieprzyzwoitego. Sama nie wiem, odkąd skończyłam pięć lat, nikt nie dawał

mi klapsów... On mówi, że chce być moim tatusiem, a ze mnie zrobi swojego puszystego króliczka. - Zachichotała. - I co pani o tym sądzi? Czy powinnam się na to zgodzić?

Linda odetchnęła głośno i gwałtownie, jakby za chwilę miało zabraknąć jej powietrza, a Sally zamarła bez ruchu. Co zaś do Mary Margaret, to siedziała jak skamieniała, a na jej twarzy nie drgnął ani jeden mięsień. To niemożliwe, pomyślała Sally w panice. Niemożliwe, by naprawdę ktoś powiedział na antenie to, co przed chwilą usłyszałam. Dlaczego, na litość boską, Mary Margaret nie odpowiada? Dlaczego nie mówi, jak najszybciej ubić pianę? Dlaczego nie wyjaśnia różnicy pomiędzy siekaniem a mieleniem mięsa?

Słuchaczka odezwała się znów, tym razem pewniejszym i donośniejszym głosem.

- Powiedziałam mu, że muszę się zastanowić. Oczywiście, liczę na to, że mąż też przystanie na niektóre z moich pomysłów... Rozumie pani, co mam na myśli?

Cisza. Wszechobecna, grobowa cisza.

Pod wpływem instynktu samozachowawczego Sally zareagowała żywiołowo. Wyskoczyła z kabiny i zaczęła wymachiwać rękami do Mary Margaret.

- Odpowiedz coś, na litość boską! - krzyczała. - Powiedz coś! Powiedz!

Ale Mary sprawiała wrażenie głuchej, niemej i niewidomej. Zignorowała dzikie gesty Sally i siedziała jak sparaliżowana.

- Wejdź tam lepiej i sprowadź ją na ziemię - poradziła Linda, rzucając przyjaciółce zrozpaczone spojrzenie. - Być może ona umarła i poszła do rajów dla kucharek!

Spojrzenie Mary Margaret było nieobecne i zamglone. Sally błyskawicznie podjęła decyzję. Radio nie znosi ciszy... Nie mogła jednak wprawiać słuchaczki w zakłopotanie, tłumacząc, że to jest program kulinarny, a nie audycja o seksie. Musiała jak najszybciej spławić tę kobietę. Chwyła mikrofon i przemówiła opanowanym głosem, wprawiając tym samą siebie w osłupienie.

- Moja droga, jeśli pragniecie tego obydwójce, to dlaczego nie? A więc zaryzykuj. Pozwól dać sobie klapsa i daj go sama!

Kobieta po drugiej stronie słuchawki odetchnęła z wyraźną ulgą.

- Naprawdę? Nie... nie uważasz, że to zbyt ekstrawaganckie?

Ekstrawaganckie? Dla mieszkańców Comfort wszystko było ekstrawaganckie. Sally powinna o tym wiedzieć. Mieszkała tu przez całe życie, oprócz tych czterech cudownych lat, które spędziła w Houston, gdy studiowała na tamtejszym uniwersytecie.

- Myślę, że jest pani... kobietą z wyobraźnią - wykrztusiła. - Dziękujemy bardzo za telefon, a teraz czas na reklamę. - Po chwili z rozmachem otworzyła drzwi i wyskoczyła z kabiny.

- Mary Margaret, otrząśnij się! Jesteś w radiu. Tu trzeba być przygotowanym na wszystko.

- Czy słyszałaś to pytanie? Co to miało wspólnego z gotowaniem?

- Ta kobieta się pomyliła. Sądziła, że ten program dotyczy innej dziedziny życia. Trzeba liczyć się z tym, że może zadzwonić jakiś wariat, ale wtedy też powinnaś jakoś zareagować.

- Obiecałaś mi, że będziecie wstępnie sprawdzać telefony i selekcjonować rozmówców.

Sally zrobiło się głupio. Obie z Lindą były tak podniecone dobrymi notowaniami programu, że zupełnie zapomniały o tej obietnicy.

- To prawda, ale...

- Za dziesięć sekund wracamy na antenę! - dobiegł je podniecony głos Lindy.

Mary Margaret zignorowała ostrzeżenie i nadal patrzyła oskarżycielskim wzrokiem na Sally.

- A więc, co z tą cenzurą?

- Cóż, nasza wina. Zawiodłyśmy cię, Mary Margaret. Przepraszam...

- Pięć sekund!

- Nie zrobię tego! Nie ma mowy! - Mary Margaret zerwała z głowy słuchawki i podniosła się z wyściełanego krzesła, po czym chwyciła torebkę i przycisnęła ją do piersi. - Ja w ogóle nie rozmawiam o seksie! - Nie była nawet w stanie wypowiedzieć tego straszliwego słowa, więc je przeliterowała. - A szczególnie z obcymi! - Z miną obrażonej księżniczki przepłynęła obok Sally i wymaszerowała ze studia nagrań.

Sally bez słowa patrzyła na Lindę, która trzymała trzy palce do góry, a potem co sekundę jeden opuszczała. Z sercem w gardle Sally wpadła do kabiny i ponownie włączyła taśmę z reklamą, która przed sekundą się skończyła.

- To absolutna katastrofa! - szepnęła, patrząc bezradnie na przyjaciółkę.

- Wiem - odparła Linda z rezygnacją. - Przykro mi, Sally. Powinnam była coś zrobić, zamiast stać tu i gapić się bezmyślnie, ale byłam tak zaskoczona, że... Wielki Boże! Dlaczego tej kobiecie przyszło do głowy, że to będzie program o seksie?!

- Nikt nie wiedział, o czym on będzie - jęknęła Sally. - Rita przygotowała tylko cztery trzydziestosekundowe reklamówki. Na ich podstawie trudno było wyrobić sobie zdanie co do tematyki, której poświęcony będzie program.

- I co teraz zrobimy? - spytała Linda bezradnie.

- Będziecie musiały usiąść na tyłkach i odpowiadać na pytania.

Odwróciły się gwałtownie, słysząc głos Rity March. Dyrektorka stacji była wysoką i potężnie zbudowaną kobietą. Wzbudzała respekt i wszyscy pracownicy wykonywali jej polecenia bez słowa sprzeciwu. Patrzyła teraz na Sally spojrzeniem nie wróżącym nic dobrego.

- Pozyskałaś pięciu sponsorów dla tego programu - powiedziała Rita lodowatym tonem. - I co, mają wsłuchiwać się w martwą ciszę? Siadaj przy mikrofonie i prowadź program!

- Rito, to jest program kulinarny, a ja nie umiem gotować... - broniła się Sally.

- To był program kulinarny - powiedziała Rita, akcentując czas przeszły. - Teraz jest to pogadanka o seksie! Włącz mikrofon i zacznij rozmawiać ze słuchaczkami! - To zabrzmiało naprawdę złowrogo. - Na temat seksu chyba coś wiesz, nieprawdaż? - spytała ze złośliwym uśmiechem i z wyraźną kpina w głosie.

Stojąca za nimi Linda parsknęła śmiechem. Sally posłała jej mordercze spojrzenie.

- Myślę, że dam sobie radę - odcięła się ostro.

- Wracamy na antenę - rzuciła Rita i kierując się do drzwi, dodała: - A gdy ta katastrofa się skończy, przyjdź do mojego biura.

Sally ze ściśniętym sercem patrzyła, jak jej szefowa znika w głębi holu.

- Masz dokładnie pięć sekund - szepnęła Linda. Sally w tej chwili rozważała tylko jedną kwestię – co na to wszystko powie jej ojciec? Lamon Beaumont był pastorem w kościele metodystów i z pewnością nie pochwaliby postępowania córki...

Ledwie Sally wróciła do kabiny i zdążyła założyć słuchawki, gdy Linda podniosła palec i szepnęła niemal bezgłośnie:

- Już!

- Odbieramy kolejny telefon... - Sally była tak zdenerwowana, że słowa uwięzły jej w gardle. Przypomniała sobie, jak po raz pierwszy prowadziła audycję w college'^ Oni nie wiedzą, że jesteś zdenerwowana, pocieszał ją wówczas profesor. Oni cię nie widzą. Po prostu mów. - Witam na naszej antenie...

Tym razem zadzwonił mężczyzna. Sally modliła się, by spytał o wartości odżywcze czosnku, o wszystko, byle tylko nie o seks. Ale Bóg nie wysłuchał jej żarliwych próśb.

- Przy mojej ulicy mieszka pewna wdowa... Cóż, spotkaliśmy się parę razy, całowaliśmy się i... i myślę, że ona gotowa jest już do następnego kroku.

- Na czym więc polega problem?

- Czy słyszała pani o prezerwatywach, które świecą w ciemności?

- Szeryfie, szeryfie... Musi pan tego posłuchać. Nie do wiary! Szybko, proszę włączyć radio!

Kobięcy głos był tak przejmujący, że Jake Nolte odwrócił się, mimo że nie do niego adresowano te słowa. Nie był przecież ani szeryfem, ani oficerem, a jedynie gliną na emeryturze. Dziwny to stan, do którego nie zdążył jeszcze przywyknąć.

Najlepszy przyjaciel Jake'a, Bob MacAroy, który w istocie był szeryfem, popatrzył uważnie na swoją pracownicę. Kobieta była, jak określiliby to ojciec Jake'a, niewiastą puszystą. Obfity biust falował niespokojnie pod opiętą koszulą munduru. Funkcjonariuszka wyglądała na bardzo zdenerwowaną, oczy wprost wychodziły jej z orbit, a twarz przybrała kolor buraka.

- Co się stało, Darlene? Nie widzisz, że mam gościa...

- Wiem, szeryfie, wiem. - Darlene rzuciła Jake'owi przeproszające spojrzenie. - Naprawdę przepraszam, ale myślę, że powinniście tego posłuchać. To haniebne! Trzeba by coś z tym zrobić... Może zamknąć studio?

Bob bezradnie uniósł ręce, a potem odwrócił się na krześle i włączył radio. Nawet nie spytał Darlene, jaką nastawić częstotliwość. Jake domyślił się, że niewielkie miasteczko Comfort mogło mieć jedną stację, najwyżej dwie.

Kobięcy głos rozległ się tak wyraźnie, jakby spikerka siedziała w pokoju obok. Bob wziął filiżankę z kawą i podniósł ją do ust.

- Tak się tylko zastanawiam nad tymi prezerwatywami... Nie chciałbym zrobić fałszywego kroku...

Łyk kawy, który Bob właśnie pociągnął, wytrysnął szerokim łukiem ponad jego biurkiem i wylądował na stosie starannie ułożonych papierów.

- Do jasnej cholery! - Bob zaczął się śmiać. - To przecież Elmer Holley, ten, który mieszka obok stacji benzynowej! Co. u diabła...?

Darlene ściągnęła usta w ciup.

- Szeryfie, proszę uważać na swój język - powiedziała tonem nagany. - Tu są kobiety, nie widzi pan?

- Widzę, widzę, Darlene. I bardzo mi przykro. To tylko dlatego, że... - Zerknął na Jake'a, a potem znów na radio.

- Po prostu nie mogę uwierzyć, że stary Elmer...

- Cicho! - Darlene przechyliła głowę w stronę radia.

- Posłuchajcie...

Kobięcy głos, który odpowiedział, był dźwięczny i brzmiał bardzo spokojnie. Należał zapewne do osoby zrównoważonej, pewnej siebie. Jake od razu się rozmarzył. Pomyślał o ciepłej pościeli i jeszcze cieplejszym kobiecym ciele... Przez chwilę wyobrażał sobie, jak też ta kobieta może wyglądać. Zaokrąglona tu i ówdzie, z długimi, jedwabistymi włosami... A oczy - oczy na pewno miała przymglone, pociemniałe od ukrytych obietnic.

- Podjął pan naprawdę ważny temat - mówiła. - ChPDP są wszędzie...

- ChPDP...? Cóż to takiego?

- Choroby przenoszone drogą płciową. Sieją prawdziwe spustoszenie i nawet jeśli przez jakiś czas nie było się aktywnym seksualnie...

- Przez jakiś czas! Minęły całe wieki!

- To bez znaczenia. Statystyki pokazują, że AIDS często atakuje ludzi starszych. Należy być bardzo ostrożnym.

- Dziękuję - powiedział po chwili milczenia mężczyzna. - Nigdy o tym nie pomyślałem.

- A powinien pan. Wszyscy powinniśmy! Niezależnie od wieku i preferencji seksualnych. Dziękuję panu za telefon. - W eterze nastąpiła chwila ciszy, a potem ujmujący, zmysłowy głos obwieścił: - Tu radio KHRD w Comfort. Słuchali państwo audycji „Gorące lato w Comfort”. - A potem, po raz pierwszy, odkąd zaczęła mówić, kobieta lekko się zająknęła. - Żegna państwa... Sally Beaumont.

W biurze szeryfa rozległa się muzyka. Bob okręcił się na krześle i pokiwał głową.

- Kto by pomyślał, Sally Beaumont! Wprost nie do wiary!

- Nie zamierza pan niczego zrobić? - Darlene położyła ręce na biodrach. A miała je na czym położyć!

Bob popatrzył na nią z łagodnym zniecierpliwieniem. Jake wiele razy widział u niego ten wyraz twarzy, gdy wspólnie patrolowali ulice Houston.

- Nie słyszałaś nigdy o gwarantowanej przez konstytucję wolności słowa, Darlene?

- Ależ to czysta pornografia!

Brązowe oczy Boba pociemniały. Jake domyślał się, co teraz nastąpi. Darlene przekroczyła pewną granicę.

- Nie. To nie jest pornografia. - Bob wypowiadał każde słowo wolno i wyraźnie, tak jakby chciał się upewnić, że zostanie dobrze zrozumiany. - A teraz, jeśli pozwolisz, chciałbym dokończyć rozmowę z porucznikiem. Proszę cię, zamknij drzwi i więcej nam nie przeszkadzaj.

Kobieta głośno parsknęła, po czym wymaszerowała na korytarz. Jake wymownie popatrzył na Boba. Powiedział tylko jedno słowo:

- Pornografia?

Bob wzruszył ramionami; na jego czole pojawiła się zmarszczka dezaprobaty.

- To konserwatywne miasteczko, Jake. Cóż mogę na to poradzić? Darlene nie jest wyjątkiem, większość mieszkańców z pewnością będzie równie oburzona. Audycja wywoła ogólne poruszenie. Nigdy bym nie pomyślał, że mała Sally Beaumont odważy się na coś takiego...

Jake przypomniał sobie jej głos. Zmysłowy, niski... Jego wyobrażenie o tej kobiecie zupełnie nie pasowało do kogoś określonego mianem „małej Sally Beaumont”.

- Dlaczego tak ją nazywasz? - zaciekał się.

- Po pierwsze, jej ojciec jest tutejszym kaznodzieją. Rodzice Sally mieszkają w Comfort, ale ona ma dom za miastem, nad jeziorem. Po drugie, w szkole była zawsze grzeczną dziewczynką...

- Grzeczną dziewczynką? - Jake uniósł brwi. - Czyżbyś bezskutecznie próbował ją poderwać?

Bob zrobił urażoną minę.

- Człowieku, ona jest od nas młodsza. Dużo młodsza. Jakieś dwadzieścia lat...

Jake zachował obojętny wyraz twarzy. Dla Boba - od piętnastu lat żonatego zjedną kobietą - dwadzieścia lat to było zbyt wiele. Dla Jake'a



jednak dwadzieścia lat różnicy brzmiało całkiem zachęcająco. Młode kobiety nie lubiły wikłać się w stałe związki...

- To jest bardzo pruderyjne środowisko, Jake - ciągnął Bob tonem wyjaśnienia. - Tutaj, na południu, po prostu nie rozmawia się o takich sprawach.

Jake miał już na końcu języka, że niektórzy, owszem, rozmawiają, ale tylko pokręcił głową.

- Już dawno tu nie zaglądałem - powiedział. Zaciśnął palce na zniszczonych oparciach fotela. - Wiesz, Bob, chyba tu nie pasuję.

- Do diabła, nie gadaj głupstw, Nolte. A poza tym, dokąd pójdziesz? Co zrobisz? Moja chata nad jeziorem stoi pusta, a ty musisz gdzieś zamieszkać. Przynajmniej dopóki nie podejmiesz jakiejś życiowej decyzji.

Jake wiedział doskonale, że najwyższy czas pomyśleć o przyszłości. Nagle poczuł silny ból w prawej nodze. Automatycznie dotknął palcami blizny w górnej części uda. Kitka centymetrów wyżej i bardziej w lewo, a nie miałby więcej takich problemów, jak stary Elmer. A być może nie miałby już w ogóle żadnych problemów. Kula wystrzelona przez handlarza narkotyków o włos ominęła tętnicę udową. Jake, zmęczony pracą i całym swoim życiem, wyjechał z Houston. A teraz najchętniej nie robiłby nic.

Zdał sobie sprawę, że Bob znów coś mówi.

- Debbie ma kilka przyjaciółek, którym chce cię przedstawić. To sympatyczne dziewczyny. Będziesz się dobrze bawić.

Jake wstał.

- Nie przyjechałem tu, by się dobrze bawić. Bob.

- Och, wiem, wiem. Ale przecież nie namawiam cię do niczego zdrożnego, nieprawdaż? Poznasz kogoś, napijemy się piwa, odprężysz się...

Jake sięgnął po klucze, które Bob położył na biurku.

- To mi tylko może wyjść na dobre - przyznał. - Pamiętaj jednak, że nie przyjechałem do Comfort, by szukać przyjaciółki. Pragnę ciszy i spokoju. Chcę łowić ryby, przemyśleć to i owo, zapomnieć o wielkim mieście. - Popatrzył z góry na starego przyjaciela. - Spokój i cisza, kolego. To wszystko, czego mi trzeba.

Sally opuściła dyżurkę i ciężkim krokiem powlokła się do biura Rity. Miała wrażenie, że się czołga. „Gorące lato w Comfort” zniszczy jej karierę zawodową... To był dobry pomysł, powtarzała sobie w duchu, ale, oczywiście, powinna wybrać inny tytuł. „Kuchenne przysmaki” albo

„Radosna kuchnia”, czy coś w tym stylu. Przynajmniej od razu byłoby jasne, że chodzi o program kulinarny. A przecież mogło się udać...

Sally za wszelką cenę pragnęła wydostać się z Comfort. Od chwili gdy wróciła z college'u, ta myśl nawiedzała ją wręcz obsesyjnie. Często zastanawiała się, co ją podkuśiło, by przyjąć pracę w KHRD. Powinna była rozejrzeć się za lepszą posadą.

Minęła automat do parzenia kawy oraz stojących przed nim dwóch speców od reklamy - Sonny'ego LaBouefa i Franka Francisa. Gdy przechodziła obok, zmierzyli ją wzrokiem i zachichotali. Potem Sonny zawołał:

- Hej, Sal, idę dziś wieczorem na randkę z dziewczyną, która ma kajdanki. Czy powinienem zabrać bat i łańcuchy, czy raczej bukiet kwiatów?

Sally zignorowała zaczepkę. Przypomniała sobie właśnie reakcję swoich rodziców, gdy oświadczyła im, że otrzymała propozycję pracy w Comfort. Jakże byli z niej dumni, jak bardzo szczęśliwi!

Tkwiała tutaj od sześciu lat. Nie rozwijała się zawodowo, nie wyszła za mąż. Wszyscy jej dawni przyjaciele założyli już rodziny - mieli dzieci, psy, ogrody. A ci, którzy ich nie mieli, przysyłali jej e-maile z rozmaitych wspaniałych miejsc, takich jak Nowy Jork czy Los Angeles, gdzie zajmowali wysokie stanowiska i ubierali się w ciuchy od najlepszych projektantów. Ona zaś miała tylko poślednią pracę w lokalnej stacji radiowej. A teraz mogła stracić nawet to.

Prostując ramiona, otworzyła drzwi do biura Rity i weszła do środka.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Tiffany Jackson, sekretarka Rity, podniosła głowę, gdy Sally weszła do gabinetu. Nie odezwała się ani słowem. Nie musiała. Świętoszkowate, pełne udawanego współczucia spojrzenie mówiło samo za siebie.

W klasie maturalnej przystojny Ross Martin, zamiast Tiffany, zaprosił na koncert Sally. Tiffany nigdy jej tego nie wybaczyła.

- Rita jest zajęta. Musisz chwilę poczekać. - Głos Tiffany wyrażał tę samą satysfakcję, jaka malowała się na jej twarzy.

Sally skinęła głową i usiadła na kanapie stojącej przy drzwiach.

Po pięciu minutach, gdy już odważyła się podnieść wzrok, napotkała spojrzenie Tiffany. Przez dłuższą chwilę milczały, wreszcie Tiffany przemówiła:

- Skąd ty tyle wiesz na temat seksu?

- Co takiego? - wykrztusiła Sally, kompletnie oszołomiona.

- Odpowiadałaś na te wszystkie pytania i ani razu się nie zająknęłaś. Słuchałam cię uważnie. - Przymrużyła oczy. - Nauczyłaś się tego, gdy mieszkałaś w Houston, czy może wiedziałaś już wszystko przed wyjazdem?

W dwunastej klasie? Gdyby nie okoliczności. Sally wybuchłaby śmiechem.

Nim jednak zdążyła jakoś zareagować, drzwi do gabinetu nagle się otworzyły i stanęła w nich Rita. Popatrzyła na Sally złowieszczo.

- Chodź, miejmy to już za sobą - powiedziała. Sally skoczyła na równe nogi i weszła do gabinetu Rity, dokładnie zamykając za sobą drzwi.

- Usiądź.

Rita powoli podeszła do dużego okna o zaciemnionych szybach, znajdującego się za jej biurkiem. Stała tam przez dłuższą chwilę, odwrócona do Sally plecami.

Jej beżowy kostium zlewał się z ogólnym kolorytem pejzażu za oknem. Lato dopiero się rozpoczęło, ale już od miesiąca było bardzo gorąco. Słońce przypiekało niemiłosiernie, a powietrze aż drżało od upału. Nic dziwnego, że już teraz roślinność sprawiała wrażenie wysuszonej i zniszczonej. Na klombie pod oknem krzew lantany wyęczał wszystkie siły, by utrzymać pionową pozycję, ale jego przywiedle różowe kwiaty świadczyły, że ta walka skazana jest na przegraną.

Sally czuła się tak samo.

Rita odwróciła się powoli i popatrzyła na nią uważnie. A potem powiedziała coś, czego Sally w ogóle nie spodziewała się usłyszeć.

- Słuchacze zadawali ci dość dziwne pytania. Skąd znałaś wszystkie odpowiedzi?

- Nie były aż takie dziwne - odparła Sally bez zastanowienia. - Przynajmniej nie dla mnie. Gdy mieszkałam w Houston, prowadziłam telefon zaufania dla nastolatek.

Zanim dano mi do ręki słuchawkę, musiałam odbyć sześćdziesięciogodzinne szkolenie. Większość pytań dotyczyła seksu. To są zawsze najbardziej popularne pytania... Rita ze zrozumieniem skinęła głową.

- W ogóle nie byłaś zakłopotana. Doskonale poradziłaś sobie przy mikrofonie. Dlaczego wolałaś zostać producentką?

- Lubię swoją pracę... - Sally urwała, ponieważ przypomniała sobie słowa, które kiedyś bardzo ją ubodły. - Jeden z moich profesorów - wyznała - powiedział, że mój głos brzmi jak grzechoczące w worku kamienie. Twierdził, że nigdy nie powinnam zasiąść przy mikrofonie.

Rita uniosła brwi, a potem obeszła wokół biurko i usiadła na krześle obok Sally.

- Twój profesor bardzo się pomylił. Masz cudowny głos. Jedyne w swoim rodzaju i bardzo zmysłowy. Po prostu doskonały...

Sally zerknęła na swoją szefową z jawnym zdumieniem. Oczywiście, jeśli chodziło o głos, nie miała kompleksów, ale w przeciwieństwie do swoich koleżanek ze szkoły nigdy nie pragnęła zostać gwiazdą. Lubiła pracę na drugiej linii. „Doskonały głos”? Doskonały do czego...?

- Doskonały do czego? - spytała wprost.

- Doskonały do prowadzenia programu o seksie.

- Co... co masz na myśli?

- A to, że odkąd weszłaś na antenę, telefony wprost się urywały.

- Założę się, że byty krytyczne... Rita zaprzeczyła ruchem głowy.

- Pół na pół, straciłyśmy tylko jednego sponsora.

Pozostali reklamodawcy są zachwyceni. - Pochyliła się w kierunku Sally. - Negatywne opinie nie mają znaczenia, moja droga. Było mnóstwo telefonów, rozumiesz? A to oznacza, że ludzie nas słuchali. Będą o tym rozmawiać, dyskutować. Będą krytykować... ale będą słuchać. Sally pokręciła głową.

- Nie wiem, do czego zmierzasz, Rito...

- Dziewczyno, ten program najwyraźniej zapowiada się na wielki hit!

- Ale... To miał być program o gotowaniu... Mary Margaret zrezygnowała, więc...

- Zapomnij o gotowaniu. I zapomnij o Mary Margaret. „Gorące lato w Comfort” już nie jest programem kulinarnym. To program o seksie, i ty go poprowadzisz!

Nim Rita zdążyła skończyć, Sally już kręciła głową.

- Nie sądzę, bym...

- Nie ma się nad czym zastanawiać, Sally. Przez cały ranek rozmawiałam z przedstawicielami firm, które tylko marzą, by się u nas reklamować! Na przykład ten sklep z ekskluzywną bielizną przy autostradzie...

- Rita! Ja... ja nie mogę być gospodynią takiego programu. Nie umiem rozmawiać z ludźmi...

- Nie bądź śmieszna. Oczywiście, że umiesz. Przed chwilą to udowodniłaś.

- Patrzyła na Sally twardym wzrokiem. - Świetnie czujesz ten temat, a co ważniejsze, nie jesteś ignorantką. Na czym więc polega problem?

- Mój ojciec chyba spali się ze wstydu - powiedziała Sally po chwili wahania. - Nie mogę mu tego zrobić.

Rita odchyliła się na krześle, a potem złożyła dłonie tak, że stykały się opuszkami palców. Przez długą chwilę milczała.

- Masz dwadzieścia osiem lat, Sally - powiedziała w końcu. - Chcesz się wyrwać z Comfort. Dzięki temu programowi możesz wypłynąć na szersze wody, może zauważą cię w Austin czy w San Antonio... Oni myślą, że tu mieszkają sami wieśniacy. Wystarczy, by przynajmniej jedna stacja zauważyła nasz program i zakupiła prawa do emisji. Nieważne, czy będą się z tego śmiać, czy nie. Czy z powodu ojca chcesz zaprzepaścić najlepszą szansę, jaką podarował ci los?

Sally czuła w głowie tak wielki zamęt, że nie potrafiła nic sensownego odpowiedzieć. Rita miała rację, ale...

Szefowa pochyliła się do przodu, sięgając po leżącą na biurku teczkę, dając w ten sposób Sally do zrozumienia, że uważa rozmowę za zakończoną.

- Przemyśl to spokojnie, byle szybko - dodała jeszcze. - Program wchodzi na antenę już za dwa dni.

Jake raz jeszcze zerknął na ręcznie naszkicowany plan, po czym skręcił w piaszczystą drogę w prawo. Dobrze, że Bob był szeryfem, ponieważ nigdy nie zarobiłby na życie jako kartograf. Jego letni dom mieścił się na wschodnim brzegu jeziora Merriweather, skąd można było podziwiać piękne zachody słońca. Kiedy pracowali razem w Houston, Bob wielokrotnie go

zapraszał, ale Jake pojawił się tutaj tylko raz. Sandra nie lubiła, gdy wyjeżdżał w weekendy, a potem, gdy go zostawiła, wyjazdy w plener przestały go bawić.

Zatrzymał się przed niewielkim domkiem i wyłączył silnik. Natychmiast ogarnęła go cudowna, błoga cisza. Gdy szedł żwirową ścieżką w stronę domku, w twarz łaskotały go sosnowe gałęzie, a siedząca na czubku pobliskiej skały wiewiórka przypatrywała mu się z zainteresowaniem.

Kilka minut później, gdy już rozpakował walizki, wyszedł na tylny ganek i ze szklanką zimnego piwa w dłoni usiadł w bujanym fotelu. Pociągnął łyk piwa i zapatrzył się w jasnoniebieską tafłę jeziora.

- To jest właśnie emerytura, Nolte - powiedział głośno. - I co teraz będziesz robić?

Czekał, ale odpowiedź nie nadchodziła. Podziwiał w milczeniu zachód słońca. Gdy czerwona kula zatoneła w jeziorze, zabierając ze sobą resztkę światła i ciepła, wstał i wszedł do domu. Na kolację zjadł kanapkę z szynką, wypił następne piwo i położył się do łóżka. Zasnął szybko i mocno, ale gdy zadzwonił telefon, obudził się natychmiast. Bez namysłu sięgnął po słuchawkę i burknął:

- Nolte przy telefonie, słucham.

- Jake, tu Bob. Mam problem.

Przez ułamek sekundy Jake miał wrażenie, że czas się cofnął o pięć lat. Znow był w Houston... Szybko wrócił jednak do rzeczywistości.

- Co się stało? - spytał zdziwiony.

- Widzisz, Jake, mam dwóch zastępców. Ale żona jednego z nich właśnie rodzi, drugi zaś wezwany został do pobliskiego miasteczka.

Jake zmrużył oczy i spojrzał na budzik stojący na nocnym stoliku.

- Dzwonisz do mnie o drugiej nad ranem tylko po to. by mi to zakomunikować?

- Nie. Dzwonię do ciebie, ponieważ ktoś wybił szybę w salonie Sally Beaumont. Mieszkasz pięć minut od niej. Czy mógłbyś tam podjechać i uspokoić ją? Przyjadę tak szybko, jak tylko dam radę.

Usilna prośba i nutka paniki, które usłyszał w głosie Boba, sprawiły, że sięgnął po spodnie.

- Już tam jadę - powiedział, szybko wstając z łóżka. - Podaj mi dokładny adres.

Prawie zasypiała, gdy dźwięk tłuczonego szkła postawił ją na baczność. Najpierw ze strachu chciała schować się pod łóżko. Potem zaczęła się

pocieszać, że to tylko zły sen. Wreszcie wstała, chwyciła kij baseballowy i na palcach poszła do salonu.

Ogromne okno, z którego rozciągał się wspaniały widok na jezioro, zostało kompletnie strzaskane. Kilka kawałków szkła pozostało we framudze. Reszta, rozrzucona po podłodze, lśniła w świetle księżyca jak prawdziwe diamenty. Pośrodku zaś leżał duży kamień, do którego przyczepiono kawałek papieru.

Trzęsącymi się palcami rozwiązała sznurek. Wiedziała, że przeczytanie tej wiadomości nie sprawi jej w dobry humor.

Przyzwoici ludzie nie słuchają takich sprośnych gadek.

Drukowane litery były trochę koślawe. Widać było, że ktoś pragnie ukryć prawdziwy charakter pisma. Sally odetchnęła głęboko, starając się przekonać samą siebie, że właściwie nic takiego się nie stało. Powinna jak najszybciej zapomnieć o tym incydencie, posprzątać bałagan i wrócić do łóżka. Ale wtedy zauważyła, że napisano coś również na odwrocie kartki.

Zamknij się, bo w przeciwnym wypadku będziemy musieli cię uciszyć...

Wtedy podniosła słuchawkę i zadzwoniła do szeryfa.

Mężczyzna ze zrozumieniem skinął głową, gdy Sally zakończyła swoją opowieść.

- Nic ci się nie stało? - upewnił się.

Sally podniosła na niego wzrok. Mimo że Jake Nolte nie był najprzystojniejszym mężczyzną, jakiego w życiu spotkała, jednak zdecydowanie było w nim to „coś”, co nieuchronnie przykuwało uwagę kobiety. Czyżby niesamowicie jasnoniebieskie oczy? Nie, oczy były rzeczywiście intrygujące, ale chodziło o coś innego. Może kruczoczarne włosy, których najwyraźniej nie zdążył uczesać? Też nie, chociaż z przyjemnością przesunęłaby palcami po tych ciemnych kosmykach...

Pochylił się, by podnieść coś z podłogi. Sally nie mogła nie zauważyć, jak doskonale leżały na nim džinsy. Gdy wyprostował się, znów obrzuciła go czujnym, taksującym spojrzeniem, i ostatecznie zdecydowała, że jej zainteresowanie tym mężczyzną nie ma nic wspólnego z jego cechami fizycznymi. Chodziło raczej o atmosferę, jaką wokół siebie roztaczał.

Rozglądał się wokół ze znużoną miną, jakby chciał zamanifestować, że nic go już nie może zdziwić. Jednocześnie jednak był uprzejmy i rzeczowy.

Znała faceta zaledwie pięć minut i zdążyła już wyciągnąć tyle wniosków?

- skarciła się w duchu. Do licha, naprawdę traciła głowę.

- Byłam w łóżku - wyjaśniła. - W drugim pokoju.

- Bob powiedział, że ten incydent wytrącił cię z równowagi.

- Tak - przyznała. - Nigdy dotąd nie wrzucano mi kamieni do mieszkania.

Ale też nigdy jeszcze nie prowadziłam w radiu pogadanek o seksie...

Popatrzył na nią dziwnie, ponieważ ostatnie słowo przeliterowała.

- I prawdopodobnie o to poszło. Czy mogą być jakieś inne powody?

- Nic nie przychodzi mi do głowy.

- Masz jakichś wrogów? Pokręciła głową.

- Żadnego byłego męża pałającego chęcią zemsty? -redagował. - Albo narzeczonego?

- Żadnego.

Pęsetką do brwi, którą mu podała, chwycił kartkę i włożył ją do plastikowej torebki. Gdy podniósł torebkę do fory, napotkał wzrok Sally.

- To w zasadzie wszystko wyjaśnia - powiedział – ale nigdy nie szkodzi sprawdzić.

- Oczywiście - przyznała. Jakiś wewnętrzny głos podszeptował jej, że być może chciał wiedzieć, czy ona ma chłopaka. Nie, to przecież niemożliwe. Po prostu był policjantem, to wszystko. Wykonywał swoją pracę... Chociaż, gdy otworzyła mu drzwi, od razu powiedział, że już jest na emeryturze...

Podszedł do okna i dokonał jego oględzin. Potem spojrzął na taflę jeziora.

- Można tu podpłynąć. - Odwrócił się do Sally. - Czy coś słyszałaś? Widziałaś jakieś światła na wodzie?

- Nie. Mocno spałam. Gdy tu weszłam, nikogo już nie było.

W świetle lampy palącej się na ganku sylwetka Jake'a wydawała się bardzo szczupła. Musiał mieć więcej niż metr osiemdziesiąt wzrostu, a jego ciało składało się z samych mięśni; nie miał ani grama tłuszczu.

Sally ciężko usiadła na krześle, starając się skupić myśli na prawdziwej przyczynie obecności Jake'a Nolte'a w jej domu.

- Chodzi o mój program radiowy - powiedziała. - Tutaj ludzie są bardzo pruderyjni, niezwykle konserwatywni.

- Dlaczego więc nie wyprowadzisz się stąd? Napotkała spojrzenie jego intensywnie niebieskich oczu.

- Mam tutaj rodzinę.

Nim zdążył zadać kolejne pytanie, rozległ się dzwonek u drzwi. Sally podniosła się z krzesła, ale Nolte powstrzymał ją gestem dłoni.

- Sam otworzę - powiedział. - Zostań tutaj.

Skinęła głową. Gdy Jake szedł do drzwi, po raz pierwszy zauważyła nieznaczne wybrzuszenie z tyłu na jego plecach. A więc nosił broń...



Położył rękę na pistolecie i wyjrzał przez okienko we frontowych drzwiach. Od razu odprężył się i z uśmiechem chwycił za klamkę.

- Tyle czasu zajęło ci dotarcie tutaj? - spytał żartem. - W Houston by cię za to wylali.

- Masz rację.

Słyszając głos Boba MacAroya, Sally wstała i wyszła na korytarz, akurat w chwili gdy szeryf zamknął za sobą drzwi.

- Cześć, Sally. Przepraszam za spóźnienie. - Spojrzał na Jake'a, potem znów na nią. - Nie masz chyba nic przeciwko temu, że wysłałem do ciebie Jake'a? Zamieszkał w moim domku nad jeziorem, prawie po sąsiedzku.

Sally spojrzała na wysokiego, milczącego mężczyznę rojącego obok Boba.

- Oczywiście, że nie mam nic przeciwko temu - odpowiedziała z wahaniem.

Gdy Bob wchodził do salonu, odłamki szkła zachrzęściły mu złowieszczo pod stopami. Jake podszedł do niego : podał mu kartkę.

- To było przywiązane do kamienia. Panna Beaumont miała tę kartkę w ręku, ale może uda się zdjąć jeszcze jakieś inne odciski palców.

Szeryf skinął głową.

- Wyślę to do Austin. Chłopcy z tamtejszego laboratorium są całkiem niezli.

Odwrócił się i zaczął zadawać Sally te same pytania, które przed chwilą usłyszała od Jake'a. Na zakończenie powiedział:

- Zadzwońm już do szklarza w sprawie twojego okna, ale Betty Lou powiedziała mi, że Junior może przyjechać dopiero jutro rano. Dziś śpi u swojej matki, ponieważ staruszce znów dokucza kręgosłup. - Bob spojrzał w stronę okna bez szyby, a potem znów na Sally. - Może chciałabyś pojechać na noc do mnie? Mogłabyś spać w pokoju Brittany. Jest tam drugie łóżko...

Sally uśmiechnęła się pod nosem, przypominając sobie pokój córki Boba. Dziesięciolatka zrobiła z niego świątynię ku czci pewnego zespołu muzycznego, którego członkowie byli, powiedzmy, nieco ekscentryczni.

- Dzięki, Bob, ale dzisiaj już nie wrócę do łóżka. Doceniam jednak twoją propozycję.

- Jesteś pewna? Nie będziesz się bała?

- Przecież jestem w swoim rodzinnym Comfort, nieprawdaż? Ktoś tylko wyraził swoją opinię na temat mojego programu, to wszystko.

- Przyznasz jednak, że w dość niemiły i niecywilizowany sposób.

Dały się słyszeć kroki. Oboje odwrócili głowy, gdy w pokoju znów pojawił się Jake Nolte.

- Może jednak byłoby lepiej, byś na kilka dni zamieszkała u rodziny - wtrącił. - Dopóki sytuacja się nie wyjaśni.

- Nie - powiedziała szybko i bez zastanowienia. - Zostanę tutaj. Wszystko będzie w porządku, jestem tego pewna.

Przyjrzał jej się uważnie, a potem tylko skinął głową, jakby zrozumiał również to wszystko, czego nie wyraziła słowami. Oczywiście, jej rodzice z radością przyjęliby ją u siebie, ale musiałyby zapomnieć o swojej prywatności i niezależności - dwóch rzeczach, które ceniła najbardziej. Poza tym nie chciała wprawiać swego ojca w zakłopotanie, a tym bardziej narażać go na jakieś nieprzyjemności.

- Jeśli będziesz potrzebować pomocy, jestem niedaleko. - Jake skinął głową w stronę Boba, pożegnał Sally i wyszedł frontowymi drzwiami.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Bob MacAroy zabił okno kawałkiem dykty i wyszedł.

Gdy Sally ubrała się i wypila pierwszą filiżankę kawy, nad jeziorem już wschodziło słońce. Przez chwilę stała na ganku, w tym samym miejscu, gdzie godzinę temu stał Jake Nolte, i wpatrywała się w tafłę wody. Zaczęła się zastanawiać, jakiego rodzaju człowiekiem jest Jake Nolte. Miał w sobie coś niezwykle intrygującego...

Od razu przeanalizowała swoją reakcję i zadała sobie zasadnicze pytanie: czyżby facet zainteresował ją tylko dlatego, że nie pochodził z Comfort? Przeżyła kilka nieudanych związków z tutejszymi mężczyznami. Niemal pozwoliła Maxowi Swinfordowi założyć sobie pierścionek z brylantem na palec. Dopiero w ostatnim momencie zdała sobie sprawę, co oznacza ślub z mężczyzną z Comfort.

Musiałaby tutaj zostać. Na zawsze.

Dopiła resztkę kawy i weszła do domu. Rita twierdziła, że nowy program to szansa na wyrwanie się z tej dziury. Jednak Sally nie była pewna, czy cena, jaką przyjdzie jej za to zapłacić, nie okaże się zbyt wysoka.

To dziwne, że rodzice jeszcze do niej nie zadzwonili. Być może jej matka grała w tym czasie w brydża, a ojciec miał zbyt dużo zajęć w parafii, by słuchać radia.

Sally pomyślała, że powinna pojechać teraz do domu i porozmawiać o programie ze swoją matką. Przecież zawsze świetnie się dogadywały.

Chwyciła teczkę i wyszła z domu. Chwilę później, gdy mijała letni domek Boba, automatycznie odwróciła głowę, by spojrzeć na piaszczysty podjazd. Jake Nolte z pewnością wrócił do łóżka. Wyobraziła sobie wysokiego gliniarza zaplątanego w prześcieradła...

Nagle ścisnęło ją w gardle, a serce zaczęło bić szybciej. Oczywiście, Jake Nolte nie był w łóżku sam... To ona, Sally, leży obok niego, potem opiera głowę na jego ramieniu...

Fantazja uparcie powracała, aż do chwili gdy Sally z piskiem opon zaparkowała przed domem rodziców.

Rebecca Beaumont powitała córkę na progu domu, w którym Sally dorastała. Jej siwe włosy lśniły w ostrym teksaskim słońcu. W rękach trzymała plastikową miskę, z której wystawała drewniana łyżka.

- Byłam w kuchni, gdy zauważyłam, że podjeżdżasz - odezwała się Rebecca z uśmiechem. - Co za miła niespodzianka! Nigdy nie odwiedzasz

nas przed pracą. - Podniosła wyżej miskę. - Waśnie zamierzałam usmażyć kilka racuszków. Spróbujesz?

Sally poczuła, jak śliska napływa jej do ust. Matka znakomicie gotowała.

- Tata w domu? - spytała ostrożnie.

- Nie. Już wyszedł.

Poczuła ulgę. Uśmiechnęła się i skinęła głową.

- Chętnie trochę zjem - powiedziała.

Przeszły przez ciemny hol i skierowały się do kuchni. Rebecca przez cały czas mówiła. Sally wyczuwała w jej głosie cień zdenerwowania, co było dość niezwykle. Była pewna, że matka słuchała audycji, ale dyplomatycznie czekała, aż córka pierwsza poruszy ten temat.

Z trudem przełknęła pierwszy kęs, w końcu odłożyła widelec i spojrzała matce prosto w twarz.

- Mamo, przyjechałam specjalnie po to, żeby się dowiedzieć, czy słuchałaś wczoraj radia.

- Słyszałam tę audycję - powiedziała matka. - Dorothy odwołała brydża, ponieważ odezwał się jej półpasiec, tak więc zostałam w domu. - Rebecca Beaumont odłożyła widelec. Jej głos i wyraz twarzy pozostały niewzruszone. - Słyszałam wszystko.

Sally poruszyła się nerwowo.

- A tata?

- Nie. On nie słuchał audycji. Opowiedziałam mu o tym i jestem pewna, że dzisiaj dowie się więcej...

Sally nie domagała się dalszych wyjaśnień. Doskonale wiedziała, o czym mówi jej matka. Linie telefoniczne w Comfort musiały być rozgrzane do czerwoności.

Matka nie powiedziała nic więcej. Czyżby chciała dać Sally do zrozumienia, że oboje z ojcem srodze się zawiedli na swej jedynaczce?

W końcu Rebecca przemówiła, a jej policzki zabarwił delikatny rumieniec.

- Sally, kochanie... Zastanawiałam się... To znaczy nie chodzi o to, że muszę to wiedzieć, ale... czy rzeczywiście teraz można kupić świecące prezerwatywy?

Sally wpatrywała się w matkę w osłupieniu.

- Sally?

- Tak, jestem tu, mamoo...

- A więc? - Matka patrzyła na nią wyczekująco.

- Tak, mam, to prawda - odrzekła powoli.

- A ta kobieta... ta, która chciała, aby jej chłopak ją związał... Czy w dzisiejszych czasach wielu młodych ludzi robi takie rzeczy?

Rozmowa przybrała dość nieoczekiwany obrót. Sally nie mogła ochłonąć ze zdumienia. Nie do wiary, ale matka wcale nie była zdenerwowana ani oburzona! Po prostu pragnęła uzyskać odpowiedzi na kilka intrygujących ją pytań. Co się działo? Co w nią wstąpiło?

- Czy oni używają tego żółtego sznura, który sprzedają w sklepie z artykułami gospodarstwa domowego? - dopytywała się Rebecca.

- Można użyć, czego się tylko chce - odpowiedziała Sally bezmyślnie, próbując zapanować nad gonitwą myśli. - Aksamitnych sznurów, szalika, łańcucha...

- Hmm... - Rebecca Beaumont popadła w zadumę. Tego już było za wiele. Sally wstała i odniosła talerz do zlewu. Co się dzieje? Dlaczego mama zadaje te wszystkie pytania? Dlaczego nie mówi po prostu, że córka zrujnowała jej życie?

Sally wzięła głęboki oddech, odwróciła się i odważnie spojrzała matce w oczy.

- Ten program... nie zdenerwował cię? Rebecca miała zaskoczona minę.

- Zdenerwował? Wielkie nieba, skądże! Nie byłam zdenerwowana, kochanie. Skąd ci to przyszło do głowy? Edukacja seksualna to wspaniała i pożyteczna rzecz.

Od wielu lat twój ojciec zastanawia się, czy nie prowadzić tego typu pogadanek w kościele. Ale nie wiedział, jak się do tego zabrać. Myślę, że twój program spełnia ogromną rolę edukacyjną. Jesteśmy z ciebie dumni. Naprawdę.

Sally stała jak zamurowana. Zupełnie nie spodziewała się takiego obrotu spraw.

- Myślisz, że to program edukacyjny? - spytała niepewnie.

Matka z powagą skinęła głową.

- Oczywiście, kochanie. A jak inaczej można go odebrać? Ludzie mają problemy. Zadają pytania i potrzebują odpowiedzi. Pamiętam, że w college'u pracowałam w telefonie zaufania. To prawie to samo. Tylko że teraz występujesz na antenie. W ten sposób pomagasz większej liczbie ludzi, kochanie.

- Czy tata podziela twoją opinię?

- Owszem... tak. Z początku był trochę zaniepokojony, jakby nieufny, ale później, gdy wszystko mu wyjaśniłam, natychmiast się uspokoił.

Powiedziałam mu, jak ciężko pracowałam przy przygotowywaniu tej audycji i jak bardzo chciałam pomóc ludziom. Wspomniałam też, że to może być świetna odskocznia do dalszej kariery.

- Jak bardzo chciałam pomóc ludziom?! - wybuchła Sally. - Mamo, przecież wiesz, że to miał być program kulinarny!

- Nie sądzę... - Rebecca zawahała się. - Mogłabym przysiąc, że mówiłaś coś zupełnie innego.

Oszołomiona Sally, niczego nie rozumiejąc, przytrzymała się krawędzi zlewu. Spodziewała się, że matka będzie wstrząśnięta i przerażona, a ojciec zacznie wyrwać sobie włosy z głowy.

- Jesteś... jesteś tego pewna, mamo? - spytała drżącym głosem.

- Absolutnie. Uważam, że „Gorące lato w Comfort” dobrze służy naszej społeczności. Miasto czekało na taki program od dawna. Jesteśmy z ciebie dumni, Sally. Bardzo dumni. - Zamrugła powiekami. - Szczerze mówiąc, nie mogę się już doczekać następnego odcinka.

Koledzy w pracy nie szczędzili Sally żartów i drobnych złościwości. Wszyscy chcieli zabawić się jej kosztem. Recepcjonistka, Loretta Smith, oddana parafianka miejscowego kościoła, pochyliła się nad ekspresem do kawy i szepnęła oburzonym tonem:

- Jak mogłaś? Twój ojciec...

Podczas lunchu to samo powtórzyła najlepsza przyjaciółka Loretty, Pearl Westbrook, stenotypistka. Podeszła do stolika, przy którym siedziała Sally, tylko po to, by demonstracyjnie odwrócić się do niej plecami i z nadąsaną miną pomaszerować w przeciwnym kierunku.

Wszystko można by potraktować jak żart, gdyby nie ten kamień, który o drugiej nad ranem ktoś wrzucił do jej salonu...

Linda, po wysłuchaniu opowieści Sally, nie kryła oburzenia.

- Kto mógł coś podobnego zrobić?

- Nie mam pojęcia. - Sally potrząsnęła głową, nerwowo przebijając widelcem w sałatce. Od rana była bardzo rozkojarzona. Spodziewała się wymówek ze strony rodziców, a tymczasem oni ją poparli! Co się działo? W dodatku nie mogła przestać myśleć o Jake'u... Opowiedziała Lindzie również o nim.

- Jake Nolte? - Linda podniosła rękę do góry. - Czy to ten przystojniak, który mieszka w letnim domku Boba?

Sally popatrzyła na nią ze zdziwieniem.

- Znasz go?

- Debbie mi o nim wspomniała. Powiedziała, że spróbuje mnie z nim umówić. - Linda pochyliła się ku Sally. - Co o tym myślisz? Czy powinnam spróbować?

Sally poczuła w sercu leciutkie ukłucie zazdrości.

- Nie wiem - odparła sztywno. - Wydaje mi się raczej niedostępny.

Linda przyglądała jej się uważnie przez kilka sekund. W końcu oczy jej zabłyśły i głośno się roześmiała.

- Raczej niedostępny? Och, kochana, czyżbyś już zagięła na niego parol?

- Skądże! - zaprzeczyła energicznie Sally.

- Och, biedactwo... Tak łatwo wyprowadzić cię z równowagi. - Linda znów pochyliła się nad stołem. - Jeśli ten facet ci się podoba, szepnij tylko słówko Debbie. Nie miałam pojęcia, że jesteś nim zainteresowana. Od dawna unikasz facetów jak ognia.

- Właściwie tak - powiedziała Sally, bawiąc się liściem sałaty. - Może tym razem zrobię wyjątek, kto wie?

Linda przewróciła oczami.

- W takim razie zadzwoń do Debbie, na litość boską. W sobotę urządzają przyjęcie. - Chciała powiedzieć coś jeszcze, lecz nagle zamilkła.

Sally uniosła głowę i zobaczyła zbliżającą się Ritę. Dyrektorka stacji zatrzymała się przy ich stoliku i wbiła twardy wzrok w Sally.

- Słyszałam, że wczorajszej nocy miałaś nieprzyjemną przygodę - powiedziała.

Sally skinęła głową. Wcale nie była zdziwiona, że Rita już o wszystkim wie.

- Jeżeli twoja firma ubezpieczeniowa nie pokryje strat - ciągnęła Rita - nasza stacja zapłaci za wstawienie nowej szyby. Już powiedziałam Bubbie, by przysłał nam rachunek. - Pochyliła się nad stołem. - Ten incydent pewnie pomoże ci podjąć decyzję.

- Co masz na myśli?

- Jeśli nie wrócisz na antenę, wygrają twoi przeciwnicy. Będzie to znak, że się poddałaś. - Oczy Rity były zimne i twarde jak gład. - Masz szansę udowodnić, ile jesteś warta. Nie pozwól się zastraszyć jakiemuś głupkowi. Spodziewam się, że jutro rano dasz mi ostateczną odpowiedź. - Spojrzała srogo na Sally, wreszcie odwróciła się na pięcie i odeszła.

Linda i Sally spojrzały po sobie, ale żadna się nie odezwała, dopóki Rita nie zniknęła za drzwiami kantyny.

- Zastanawiam się, ile mu zapłaciła? - spytała Linda.

- Zapłaciła? - Sally zmarszczyła brwi. - Komu? Lina uśmiechnęła się chytrze.

- Temu, kto rzucił kamieniem w twoje okno.

Jake zaparkował samochód na parkingu na wprost wejścia do sklepu spożywczego braci Brookshire. Wczoraj wieczorem po przyjeździe zdążył kupić tylko najpotrzebniejsze rzeczy - zimne piwo, mrożoną pizzę, trochę wędliny i sera - ale w końcu musiał zrobić poważniejsze zakupy. To znaczy więcej piwa, hamburgery i jajka. Gdy szedł do sklepu, zwrócił uwagę na idącą przodem kobietę. Przez chwilę myślał, że to Sally Beaumont, ale gdy kobieta się odwróciła, natychmiast zdał sobie sprawę ze swojej pomyłki. Sally była o wiele szczuplejsza i miała krótsze włosy. Wczoraj zauważył, jak muskały jej szyję, gdy potrzasała głową, odpowiadając na jego pytania. Często zakładała je za uszy swymi smukłymi, białymi palcami...

Chwycił wózek i popchnął go energicznie. Sally Beaumont była zupełnie inna, niż się spodziewał. Gdy otworzyła mu drzwi, z trudem ukrył zdziwienie. Słuchając jej głosu, wyobrażał sobie zaokrągloną figurę o zmysłowych liniach i wyraziste, pełne obietnic oczy, a tymczasem oczy Sally były łagodne, nawet trochę zalęknione. Wyglądała na naiwną, niewinną dziewczynę.

Wrzucił do wózka pomidory i wjechał w następną alejkę. Dlaczego u diabła w ogóle myślał o Sally Beaumont? Była młodą kobietą, ambitną i skoncentrowaną na swojej pracy. Powiedziała, że w jej życiu nie ma i nie było żadnego mężczyzny. Nie zauważył w jej domu fotografii z przyjaciółmi, żadnych oznak świadczących, że ta dziewczyna ma jakieś hobby. Na jej stoliku do kawy leżały wyłącznie fachowe magazyny i informatory. Żadnych powieści. I żadnych zdjęć byłych chłopaków...

Dotarł do końca drugiej alejki, a potem, nieustannie myśląc o Sally, skierował się do działu z nabiałem, po drodze prawie taranując starszą panią objuczoną torbami z karmą dla kotów. Odkąd Sandra go opuściła, nie zainteresował się żadną kobietą. Rozwód pamiętał jako krótką, ale bardzo bolesną batalię. Sandra była kobietą sukcesu, pracowała w banku hipotecznym. Poznali się w barze, a sześć tygodni później wzięli ślub. O ile okazali się świetnie dobrani pod względem seksualnym, to inne dziedziny ich życia pozostawiały wiele do życzenia. Po pięciu latach męczącego związku rozeszli się w różne strony.



Wspomnienie Sandry podziałało jak zimny prysznic. Wszystkie myśli o jakiegokolwiek kobiecie, również o Sally. wywietrzały mu z głowy. Skończył robić zakupy, zapłacił, pozbierał wszystkie pakunki i wyszedł ze sklepu.

Sally Beaumont stała oparta o maskę jego pikapu.

Gdy Jake z zakupami w ręku wyszedł ze sklepu spożywczego, Sally poczuła, że braknie jej tchu; ścisnęło ją w żołądku i zrobiło jej się dziwnie ciepło. Dziewczyno, uspokój się! Słowa ostrzeżenia zabrzmiały gdzieś w głowie, ale ciało nie chciało słuchać. Zresztą rozum też się zbuntował. Gdy zobaczyła czerwony pikap, wbrew zdrowemu rozsądkowi skrzyła kierownicę i wjechała na parking.

Przez chwilę miała wrażenie, że niebieskie oczy Jake'a Nolte'a na jej widok przybrały cieplejszy wyraz, ale może to była tylko jej wyobraźnia.

- Cześć! - odezwał się po chwili.

- Cześć - odpowiedziała, a widząc butelki piwa. wystające z plastikowej torby, dodała żartem: - Przechodzisz na płynną dietę?

Otworzył samochód i wrzucił torby na siedzenie.

- Nie da się łowić ryb bez piwa. Takie są zasady.

- Teraz rozumiem, dlaczego mój ojciec nigdy nic nie złapał. Zawsze zabiera ze sobą sok pomarańczowy.

- Kaznodzieje należą do wyjątków. A może po prostu jest kiepskim wędkarzem. - Zatrzęsął drzwiami samochodu i przyjrzał się jej uważniej. - Rozmawiałaś z nim o swoim programie?

- Rozmawiałam z mamą. - Sally pokręciła głową. - Ta rozmowa wyglądała co najmniej... dziwnie.

- Rodzice są wściekli?

- Nie, wprost przeciwnie... - Nagle urwała. - O Boże, nie przyjechałam tu, by cię zanudzać swoimi sprawami.

- Wcale się nie nudzę. Zresztą sam o to spytałem. Popatrzyła mu w oczy i powoli skinęła głową.

- Tak... Po prostu przestałam rozumieć, co się wokół mnie dzieje.

- I to cię dręczy, prawda? Należysz do kobiet, które lubią wszystko analizować.

Spojrzała na niego zdziwiona.

- Skąd wiesz?

Uśmiechnął się pod nosem. Dopiero teraz zauważyła, jak pełne i doskonale wykrojone były jego usta.

- Nie jestem jasnowidzem - odparł. - To zrozumiałe, że chciałabyś wyrobić sobie opinię o sytuacji, w jakiej się znalazłaś. Pewien jestem, że program odniesie sukces. Rób swoje i nie zastanawiaj się zbyt wiele.

- Ty byś tak postąpił?

- Tak. Nie ma sensu walczyć z przeznaczeniem, bo i tak nie można go zmienić, nieprawdaż?

Powoli skinęła głową. W duchu przyznała mu rację. Może czasami zbyt wnikliwie analizowała sprawy, niepotrzebnie rozkładała wszystko na czynniki pierwsze? Jeśli jej rodzice zaakceptowali program, a Rita najwyraźniej chce, by go kontynuowała, właściwie powinna być zachwycona. To może być jej przepustka do Houston. Dlaczego więc nie skacze z radości?

Sally zdała sobie nagle sprawę, że Jake bacznie jej się przygląda. Zamrugnęła oczami i wróciła do rzeczywistości.

- Zatrzymałam się, by ci podziękować - powiedziała. - Doceniam to, że przyjechałeś natychmiast po telefonie od Boba.

Przyłożył palec do czapki baseballowej i zaszalutował.

- Nie ma problemu.

- Byłeś w Houston policjantem? - spytała.

- Tak. Dwadzieścia lat służby.

- A co teraz?

- Teraz jestem na emeryturze. - Gestem głowy pokazał zakupy. - Łowienie ryb i picie. Właśnie tym się obecnie zajmuję.

- Emerytura? - spytała z niedowierzaniem. - Jesteś na to za młody!

- Dzięki za komplement. - Znów się uśmiechnął. - Ale mam już prawie czterdziestkę na karku i niesprawną nogę, czyli jak na policjanta jestem starcem, a w dodatku kaleką.

- Niesprawną nogę? - Mimo woli opuściła wzrok. Dotknął dłonią uda.

- To długa historia.

Już miała go spytać, co się właściwie stało, ale w ostatniej chwili ugryzła się w język. To nie była jej sprawa. Nie powinna być taką wścibską osobą. Zresztą, co ją to w ogóle obchodziło? Zatrzymała się tylko po to, by mu podziękować.

- W razie jakichkolwiek problemów, dzwoń bez skrupowania - zachęcił z uśmiechem. - Choć jestem na emeryturze, nadal nieźle strzelam.

- Dziękuję. Mam nadzieję, że nie będziesz musiał popisywać się swoimi umiejętnościami. Myślę, że ktoś chciał mnie tylko trochę nastraszyć.

- Nigdy nie wiadomo. Na wszelki wypadek zapamiętaj mój numer.

Chwilę później odjechał. Sally patrzyła jeszcze, jak czerwony pikap znika w tumanach kurzu. Miała właściwie nadzieję, że Jake wspomni o przyjęciu, o którym powiedziała jej Linda, ale on tego nie zrobił. Lekko rozczarowana, odwróciła się i weszła do sklepu.

W tylnym lusterku Jake obserwował, jak postać Sally niknie w oddali. Było w niej coś tak ujmującego... Miała ochotę zerwać ze swym dotychczasowym życiem, ale chyba w głębi duszy nie była do tego jeszcze przygotowana. Stanowczy, głęboki głos i pewność siebie, to jedna strona medalu. On jednak zobaczył w jej brązowych oczach wrażliwość i nieśmiałość.

Potrząsnął głową, jakby niezadowolony z siebie, i skierował samochód ku drodze wyjazdowej z miasta. Nie miał czasu na takie bzdury. Kobieta taka jak Sally Beaumont stanowiła zagrożenie, a on nie zamierzał się narażać na żadne komplikacje. Znalazł się na równi pochyłej, dostał od życia kopniaka i pozwolił zepchnąć się na boczny tor. A Sally stała na progu kariery, chciała się stąd wydostać i korzystać z uroków życia. Dzięki swojemu nowemu programowi na pewno zrealizuje te marzenia. Związek z nieodpowiednim mężczyzną - związek bez perspektyw - pokrzyżowałby tylko jej plany.

Nagle zaświtała mu w głowie nieprzyjemna myśl. Sally z pewnością chciała stąd wyjechać, ale ten, kto rzucił kamieniem w jej okno, może jej na to nie pozwolić.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Kiedy wieczorem Sally wróciła do domu, Bubba wykonał już swoją robotę i poszedł. Okno w salonie wyglądało tak samo jak przedtem, a piękny widok na jezioro koił nerwy i poprawiał nastrój. Sally zdjęła kostium i założyła szorty i podkoszulek. A potem, jak co wieczór, wzięła garść pokarmu dla ryb i bosą poszła nad jezioro. Pomost był długi, ale nim doszła do końca, w wodzie już pojaśniało od srebrzystych błysków. Rzuciła jedzenie do wody i usiadła na brzegu pomostu. Kawaleczki pokarmu błyskawicznie zniknęły w łakomie rozdziawionych pyszczkach.

Dziś po południu wpadła do kościoła, by porozmawiać z ojcem. Choć nie miał zbyt wiele czasu, usiadł z nią i dał się wciągnąć w serdeczną pogawędkę.

- Nie jesteś zły? - spytała.

- Nie, kochanie. Twoja matka i ja zawsze byliśmy z ciebie dumni, dobrze o tym wiesz.

- Ale chyba nie wtedy, kiedy rozbiłam twój nowy samochód.

- Owszem, był taki wypadek - przyznał z uśmiechem.

- Myślałam, że tematyka mojego programu wprawi cię w zakłopotanie.

- W zakłopotanie? - Wokół jego brązowych oczu pojawiły się drobne zmarszczki.

- No wiesz... ludzie zaczną gadać... Pokręcił głową.

- Owszem, niektórzy będą oburzeni. Ale jeśli pojawią się jakieś pretensje czy zarzuty, zwrócę uwagę na potrzebę edukacji seksualnej. Czy wiedziałaś, że w ubiegłym roku w Comfort aż cztery nastolatki zaszły w ciążę? Cztery dziewczynki! Gdy ty byłaś w liceum, takie przypadki zdarzały się raz na cztery lata! Nasza młodzież musi wiedzieć więcej na temat seksu. Myślę, że program radiowy to atrakcyjna forma edukacji i dlatego w pełni popieram twoją inicjatywę.

Sally ogarnęło poczucie winy. Ze słów ojca jasno wynikało, że uważają za swego rodzaju anioła prowadzącego krucjatę.

- Tato... wiesz... właściwie to nie miał być edukacyjny program...

Sally wydawało się, że w świetle przenikającym przez szybę gabinetu zobaczyła błysk zrozumienia w mądrych oczach ojca.

- Ludzie dzwonią do radia i zadają pytania, czyż nie?

- Tak, ale...

- I oczekują odpowiedzi? A nie można ich tak łatwo uzyskać gdzie indziej, nieprawdaż?

- Być może, ale...

- A więc jest to program edukacyjny, Sally. W dodatku służy publicznemu dobru. Jeśli Elmer Holley boi się używać świecących w ciemności prezerwatyw, uwierz mi, pouczając go, pomagasz społeczeństwu.

Sally nie mogła się pohamować i zaczęła chichotać. Po chwili dołączył do niej ojciec.

Gdy nieco się uspokoił, Sally wytarła załzawione oczy i popatrzyła uważnie na ojca.

- A ja myślałam...

- Wiem, co myślałaś, kochanie, ale się pomyliłaś. Twoja matka i ja jesteśmy dorosłymi ludźmi. - W jego oczach pojawiły się figlarne iskierki. - I mamy spore doświadczenie w dziedzinie seksu.

- Ale ja miałam na uwadze twoją pracę, a także twoją pozycję...

Opuścił wzrok i położył dłonie na biurku. Przez chwilę obydwójce patrzyli na jego ręce - białe i usiane brązowymi piegami. Gdy odezwał się, w jego głosie pobrzmiwał żal.

- W tym mieście żyje wielu naprawdę porządnych ludzi, Sally Ann, ale muszę ci wyznać, że nie jest to już takie Comfort, jakie znałem w młodości. Naprawdę zaczyna mnie niepokoić ciemnota, pruderia, umyślowe ograniczenie, z jakim na co dzień się spotykam.

Po raz drugi tego dnia Sally zaniemówiła z wrażenia. Nigdy nie słyszała, by jej ojciec tak otwarcie krytykował otoczenie. Ponadto zdała sobie sprawę, że od bardzo dawna tak szczerze ze sobą nie rozmawiali.

Chwilę później z rozmachem otworzyły się drzwi i na progu stanął mały rudy chłopiec.

- Czas na opowieść! - wrzasnął. - Chcemy usłyszeć o Mojżeszu!

Pastor wstał, spojrzął na córkę wymownie i wzruszył ramionami.

- To ma być nowa wersja, jak sądzę?

Sally uśmiechnęła się do siebie. Patrząc na jezioro, myślała o swoim jutrzejszym spotkaniu z Ritą. Wiedziała już, że zgodzi się na prowadzenie programu.

Już prawie zasypiała, gdy zadzwonił telefon. Przeraziła się tak bardzo, że serce zaczęło jej bić jak oszalałe. Być może historia z kamieniem poruszyła ją bardziej, niż chciałyby się przyznać.

Ale w odpowiedzi na swojej ostrożne „halo”, usłyszała przyjacielski głos Debbie MacAroy.

- Jak się masz, Sally?

Debbie prowadziła miejscowy salon piękności i odnosiło się wrażenie, że każdą wypowiedzianą myśl ozdabia wykrzyknikiem. Gdy po latach spędzonych w Houston przyjechała z Bobem do Comfort, musiała od początku uczyć się sztuki fryzjerskiej. W środkowym Teksasie włosy uchodzą za uczesane dopiero wówczas, gdy odstają od głowy na co najmniej dwadzieścia centymetrów i są tak sztywno polakierowane, że nie zmoże ich nawet tornado. Trzeba przyznać, że Debbie szybko się tego nauczyła.

- Wszystko w porządku, Debbie. - Sally starała się nadać swemu głosowi normalne brzmienie. Czyżby Debbie dzwoniła w sprawie przyjęcia? Sally mimowolnie zacisnęła kciuki. - A co u ciebie? - spytała lekkim tonem.

- Wspaniale. Wydajemy przyjęcie! Chcemy przedstawić wszystkim przyjaciela Boba! Do Ucha, zapomniałam, że poznałaś Jake'a wczoraj w nocy. To ma być dla niego niespodzianka! Wszyscy pojawimy się w chatce Boba w sobotę po południu! Czy to nie zabawne? Przyniesź sałatkę ziemniaczaną i wodę sodową, dobrze? A więc do zobaczenia!

Sally wolno odłożyła słuchawkę. Twarz jej rozjaśniał uśmiech. Jake naprawdę nie wiedział o tym przyjęciu!

- Trzy, dwa, jeden, start! - Linda gestykulowała do Sally zamkniętej w dyżurce.

Sally czuła taką suchość w ustach, że nie byłaby w stanie splunąć, nawet gdyby od tego zależało jej życie. Jakimś dziwnym cudem udało jej się jednak przemówić.

- Witamy na naszej antenie! Tu Sally Beaumont w programie „Gorące lato w Comfort”. Oczekuję państwa pytań...

Podczas spotkania z Ritą, która okazała radość, ale ani trochę zdziwienia decyzją Sally, postanowiły, że kolejne programy powinny być zawsze w całości poświęcone jednemu wiodącemu tematowi.

- W dzisiejszym programie pogawędzimy o seksie i alternatywnych stylach życia. - Sally wzięła głęboki oddech. - Czy macie państwo jakieś przemyślenia na ten temat?

Gdy nadal mówiła, Linda podniosła wskazujący palec do góry. To był sygnał, że jest telefon. Potem podniosła trzy kolejne palce. A więc czekały trzy następne telefony!

Sally zapragnęła wczougać się pod biurko, ale zamiast tego wcisnęła pierwszy guzik i powiedziała:

- Dzień dobry, proszę mówić.

- O czym właściwie ma być ten program? - Był to mężczyzna. Głos jego brzmiał jakoś dziwnie, jakby napastliwie. - Mam pewne pytanie, ale ono nie dotyczy alternatywnych stylów życia...

- Proszę, słucham. O co chciałby pan spytać?

- Chciałbym wiedzieć, ile razy w tygodniu... jest normalnie?

- Ile razy w tygodniu, co jest normalnie?

- To znaczy ile razy w tygodniu dwoje ludzi powinno uprawiać seks!

- Nie wydaje mi się, by była tu jakaś reguła, proszę pana. To zależy wyłącznie od partnerów...

- Do licha, co to za wymijająca odpowiedź! A ile razy w tygodniu pani to robi, co?

Stojąca za szybą Linda skręcała się ze śmiechu. Podniosła rękę do głowy i nakreśliła na czole kółko. Ale Sally wcale nie była rozbawiona.

- Wiem, że średnia w naszym kraju wynosi sześć razy w miesiącu, proszę pana. A to wychodzi półtora raza w tygodniu.

- A jak, u diabła, robi się według pani to pół raza?

- To tylko średnia statystyczna - odpowiedziała bezradnie Sally.

- W porządku. To mi wystarczy. - Tak mocno trzasnął słuchawką, że Sally zadzwoniło w uchu.

Wyjrzała z kabiny. Nadal widziała Lindę trzymającą w górze dwa palce, nacisnęła więc drugi guzik.

- Wita państwa „Gorące lato w Comfort”. Proszę mówić...

- Czy jestem na antenie?

- Tak.

- Widzi pani, lubię być na górze i mój mąż też to lubi. Stale się o to kłócimy. Jak rozwiązać ten problem?

No i gdzie się podziały alternatywne style życia? Sally zastanawiała się, czy jej matka tego słucha. I czy nadal będzie twierdzić, że program ma charakter edukacyjny...

- Dlaczego nie spróbujecie innych pozycji? - zaproponowała. - Tak, abyście obydwójecie mogli być na górze.

- Obydwójecie? Na górze... jak to możliwe?

- Możecie leżeć albo siedzieć naprzeciwko siebie.

- To brzmi interesująco.

- Cieszę się, że mogłam pani pomóc. A teraz coś, co pomoże jeszcze bardziej... Jeśli państwa życie seksualne nie jest satysfakcjonujące, przyjdźcie na Highway 69, a my pomożemy wam wybrać bieliznę, która sprawi cuda... - Sally machnęła ręką do Lindy, której w końcu udało się z powrotem usiąść na krześle i włączyć muzykę.

Sally miała tylko chwilę wytchnienia, ponieważ zaraz rozpoczęła się następna runda pytań. Ludzie dzwonili bez przerwy, telefony się urywały. Sally, czując kompletny chaos w głowie, powitała wreszcie ostatniego rozmówcę.

- Dzień dobry...

Głos, który odpowiedział, był delikatny i nieśmiały.

- Chodzi o dzisiejszy temat... o alternatywne style życia.

- Tak, proszę pytać.

- Zastanawiam się właśnie, jak to się dzieje, że mamy taką lub inną orientację seksualną?

- Większość ludzi uważa, że identyfikacja płciowa, bo o tym właśnie rozmawiamy, to cecha genetyczna. Taka sama, jak niebieskie oczy czy czarne włosy, mocno zarysowany podbródek lub szerokie ramiona. - Gdy wymówiła te słowa, od razu pomyślała o Jake'u.

- A czy można to zmienić? Chodzi mi o orientację seksualną?

- Niektórzy wierzą, że można - odparta ostrożnie. - Inni są przeciwnego zdania. Czy masz jakieś wątpliwości w kwestii własnej tożsamości?

- Nie. Absolutnie nie. Ja... wiem, co lubię. Chodzi o... o mojego przyjaciela. Pytam w jego imieniu... czy raczej... w jej imieniu.

Sally westchnęła współczująco. Biedny dzieciak był wyraźnie zmieszany i desperacko starał się to ukryć.

- Rozumiem - powiedziała. - Ważne, byś powiedział przyjacielowi, że często poznanie samego siebie zabiera trochę czasu. Pewne sprawy przychodzą" dopiero z wiekiem.

- To prawda. - W głosie młodego rozmówcy słychać było ulgę. - Dzięki. To naprawdę ma sens. To znaczy po co się spieszyć, prawda? Mam resztę życia... to znaczy on... ona ma resztę życia na podjęcie decyzji. Dzięki.

Linda włączyła sygnał kończący program. Dopiero wtedy Sally z ciężkim westchnieniem wyprostowała ramiona. Chwilę później Rita otworzyła drzwi do dyżurki.

- Doskonały występ, Sally!

Rita rzadko udzielała pochwał, toteż Sally nie wierzyła własnym uszom.



- Naprawdę tak uważasz?

- Wiem to na pewno. - Uniosła kciuk do góry. -Brawo!

Sobotni poranek wstał parny i gorący. Jake założył szorty, czapkę z daszkiem i poszedł nad jezioro. Czas zacząć porządne wędkowanie.

Wyposażony w zimne napoje, sprzęt wędkarski oraz wiaderko pełne przynęty, wsiadł do starej łódki Boba i wypłynął na środek jeziora. Kilka chwil później w jednej ręce trzymał wędkę i kołowrotek, w drugiej zaś zimne piwo. Oparty plecami o siedzenie w łódce, westchnął z zadowoleniem. Nie mogło być lepiej.

Oczywiście, gdy tylko przymknął oczy, jego wyobraźnię znowu nawiedziła Sally Beaumont. Pokręcił głową. O Boże, ależ ona mu się podobała! I ten głos! Wczoraj po południu słuchał jej audycji - podobnie jak wszyscy mieszkańcy Comfort, tego był pewien - i znów jej zmysłowy głos nasunął mu zdrotne myśli. Na przykład, jaką nosiła bieliznę? Czy tradycyjną i skromną, czy może koronkową lub przezroczystą, jaką sprzedawano w sklepie Lucy's Secret...?

Pozwolił sobie popuścić wodze fantazji i po chwili zapadł w słodką drzemkę. Gdy się obudził, był niewiarygodnie spalony słońcem i spocony. Wstał, zdjął szorty i po prostu wskoczył do jeziora. Woda była tak zimna, że zabrakło mu tchu i natychmiast zapomniał o Sally. Przez kwadrans pływał wokół łódki, potem wspiął się z powrotem na pokład, włączył mały silniczek i skierował łódź w stronę domku. Kilka minut później dobił do pomostu, zabrał wszystkie rzeczy i podążył w stronę chaty.

Gdy usłyszał głosy, było już za późno, by cokolwiek zrobić.

Debbie MacAroy spostrzegła go pierwsza.

- Hej, Jake! Byłeś na rybach, czy tak? Właśnie urządzamy przyjęcie na twoją cześć! Wszyscy chcieliby cię poznać. - Wybuchła śmiechem.

Jake uśmiechnął się słabo, żalując, że ma w ręce jedynie sprane szorty i plastikowe wiaderko. Dzięki Bogu, że przynajmniej kupił duże...

- Cześć, Debbie - powiedział lekko. - Nie spodziewałem się tego przyjęcia, w przeciwnym razie ubrałbym się bardziej oficjalnie.

Bob wysunął się do przodu z dwiema butelkami piwa w rękach.

- Kupiłem to dla ciebie, ale skoro masz zajęte ręce... Jake zazgrzytał zębami.

- Może byś mi pomógł, kolego? Przynieś ręcznik albo coś takiego.

Bob w odpowiedzi zerknął w dół, a potem znów w górę.

- Zawsze łowisz ryby nago?

- Było gorąco i postanowiłem popływać - wyjaśnił. - Po powrocie miałem zamiar najpierw wziąć prysznic, a dopiero potem przebrać się w czyste rzeczy.

Kątem oka Jake zauważył jakiś ruch, a po chwili zorientował się, że to Sally Beaumont. Wspaniale. Po prostu wspaniale. Miała na sobie białe szorty i obcisły podkoszulek bez rękawów, a na to zawiązaną w pasie koszulę. Stała obok Boba i Debbie, zaśmiewając się do rozpuku.

- Cześć, Jake! Urządzamy tu dzisiaj barbecue. Przypuszczam, że Debbie zapomniała ci o tym wspomnieć, prawda?

Nagle Jake też się roześmiał.

- Ależ skądże, wiedziałem o tym. Po prostu tak ubieramy się na barbecue w Houston. Nie wiedziałaś?

- Muszę przyznać, że nie miałam o tym pojęcia, ale to brzmi naprawdę interesująco. Co się jednak dzieje, gdy sos kapnie tam, gdzie nie powinien?

- To zależy...

- Od czego?

- Od tego, gdzie wyląduje i czy masz przy sobie jakąś przyjazną duszę.

Jednak nim Sally zdążyła odpowiedzieć, Debbie wysunęła się do przodu i podała Jake'owi ręcznik kąpielowy.

- Proszę, Jake, owiń się, wejdź do środka i ubierz się. My tymczasem nakryjemy stół i przygotowujemy resztę.

Nie spuszczając ani na moment oczu z Sally, Jake wziął ręcznik i owinał go wokół bioder. Sprawilo mu to trochę kłopotu, ponieważ w jednej ręce nadal trzymał plastikowe wiaderko. Sally również nie odrywała od niego wzroku, przynajmniej dopóki nie owinał się ręcznikiem. Potem odwróciła się i odeszła.

- Och, mój Boże, czy widziałaś jego tyłek? - spytała Linda, nie kryjąc zachwyty. - Widziałaś, Sally? Ten facet jest doskonały, naprawdę doskonały.

Sally drobnymi łykami popijała piwo.

- Owszem, widziałam, jest doskonały - powiedziała posepnym głosem.

Linda spojrzała na nią ze zdziwieniem.

- Masz jakiś problem? On patrzy na ciebie takim wzrokiem, jakbyś była ostatnim kęsem pysznej szarlotki. A jeśli się nie mylę, ty też nie pozostajesz obojętna na jego urok.

- On jest na emeryturze, Lindo! Przyjechał tu, by łowić ryby i pić piwo. Nie chcę takiego faceta! Chcę stąd wyjechać, nie pamiętasz?

- Och, jak mogłam zapomnieć? Nie cierpisz swego rodzinnego miasta i wszystkiego, co się z nim wiąże. I dlatego mieszkasz tu już szósty rok po powrocie ze studiów, a ja wciąż nie słyszę o przeprowadzce.

Sally z wyrzutem spojrzała na przyjaciółkę.

- Jeśli masz coś do powiedzenia, to nie krępuj się, proszę.

Linda ugryzła najpierw kawałek żeberka.

- W porządku - odpowiedziała z pełnymi ustami. - Powinnaś być uczciwa wobec samej siebie. Uważam, że zasłaniasz się dobrem rodziców, bo tak ci jest wygodnie. Myślę, że w gruncie rzeczy kochasz Comfort i tych wszystkich świrów, którzy tu mieszkają. A co więcej, jestem pewna, że nawet gdybyś stąd wyjechała, to po tygodniu wróciłabyś z powrotem. - Pomachała żeberkiem przed oczami przyjaciółki. - Tak właśnie myślę.

- Mylisz się - odparowała Sally. - Czyżbyś naczytała się ostatnio za dużo poradników dla psychologów-amatorów?

Linda uśmiechnęła się szeroko.

- Ty za to stałaś się miejscowym ekspertem od spraw seksu.

Walcząc z ogarniającą ją wściekłością, Sally odskoczyła od Lindy jak oparzona i poszła w stronę bufetu. W głębi duszy obawiała się, że Linda może mieć rację. Od pewnego czasu sama zastanawiała się nad tym, dlaczego właściwie nie podejmuje żadnych energicznych działań, by wydostać się z Comfort. Dzisiaj jednak nie chciała o tym myśleć. Dzisiaj chciała jeść mięso z grilla, pić zimne piwo i patrzeć bez skrępowania na Jake'a, który miał doskonały tyłek i - a zobaczyła sporo - równie doskonałe inne części ciała. Szkoda tylko, że wiaderko było takie duże!

Gdy dotarła do stołu, mężczyzna, o którym właśnie myślała, natychmiast ruszył w jej kierunku. Trzymał w ręku pusty kubek i plastikowy talerz, na który właśnie zamierzał coś sobie nałożyć.

- Czy już lepiej wyglądam? - zagaił z uśmiechem. Nie, pomyślała. Teraz miał na sobie dżinsowe szorty, a muskularną klatkę piersiową opinał czarny podkoszulek.

- Powiedzmy, że bardziej stosownie - odpowiedziała. Skinął głową.

- Nałóż sobie coś na talerz, a potem powiedz mi, kim są ci wszyscy ludzie, którzy kręcą się po moim trawniku.

Po chwili z pełnymi talerzami usiedli przy małym stoliku pod orzechem.

- A więc zaczynaj - poprosił Jake. Głową wskazała róg domu.

- Tam stoją moi rodzice. Poznałeś już ich?

- Nie. Mam nadzieję, że przyszli później i nie widzieli mnie w stroju Adama.

Sally uśmiechnęła się pod nosem.

- A te dwie kobiety obok nich - kontynuowała - to Loretta Smith i Pearl Westbrook. Pracują w radiu. Jestem pewna, że szepczą teraz mojemu ojcu do ucha, jaki to grzeszny jest mój program. Mogłyby poczekać do jutra, bo i tak będą na mszy, ale zżera je niecierpliwość.

- A tamci? - spytał Jake, puszką piwa wskazując inną grupkę ludzi. - Wyglądają naprawdę dziwnie. Ta kobieta w środku sprawia wrażenie przebranej... Jak ona to robi, że jej włosy tak sterczą?

Nie musiał pokazywać palcem, Sally już po kilku jego słowach wiedziała, o kogo chodzi.

- To Mary Margaret Henley. Jest ciotką Boba. Obecnie jest na mnie śmiertelnie obrażona. To ona miała być tym ekspertem od spraw kulinarnych w moim programie. Gdy usłyszała pytanie pierwszej słuchaczki, miała taką minę, jakbym ugodziła ją nożem do mięsa. Oględnie mówiąc, nie była zadowolona.

- Przecież nie masz wpływu na to, kto do was dzwoni?

- Sam jej to spróbuj wytłumaczyć. - Sally z irytacją pokręciła głową. - Zamierzała zostać radiową gwiazdą, a tu nic z tego. Wyszła, a właściwie wypadła z naszego studia rozgoryczona i wściekła. Od tamtej pory w ogóle się do mnie nie odzywa.

Sally dyskretnie wskazała na Ritę March i Linde, Stały wraz z Rickym Carterem przy stole ze słodyczami i coś podskubywały. Ricky z pewnością narzucił im swoje towarzystwo, ponieważ same nigdy by go nie zaprosiły.

- To jest Rita, moja szefowa, oraz moja przyjaciółka Linda z Rickym Carterem. On jest ostatnim nabytkiem naszej stacji. - Roześmiała się głośno.

- Linda podejrzewa, że to Rita komuś zapłaciła, żeby rzucił kamieniem w moje okno. Ona ma nie po kolei w głowie! - Nadal chichocząc, zerknęła na profil Jake'a. Zdała sobie sprawę, że przygląda się Ricie uważnie i że nie jest to zwykłe towarzyskie zainteresowanie. - Och, Linda tylko tak żartowała - dodała szybko. - Rita nigdy by się do czegoś takiego nie posunęła.

- Jesteś pewna? - Spojrzał na nią przenikliwie.

Czy była pewna? Sally zamyśliła się głęboko. Rita z pewnością zrobiłaby wszystko, by jej stacja odniosła sukces. A musiała być twarda, ponieważ poruszała się po obszarze tradycyjnie zarezerwowanym dla mężczyzn, żeby jednak...

- Nie sędzę, by była zdolna zrobić mi krzywdę - powiedziała z przekonaniem.

- Ten kamień nie zrobiłby ci krzywdy. Przecież spałaś. Przez okno było doskonale widać, że nie ma nikogo w pokoju.

Przygryzając wargę, Sally wolno pokręciła głową.

- To nie w stylu Rity. Ona jest kobietą prostolinijną. Od razu powiedziała mi, co myśli o tego typu programie. Nie należy do osób, które działają podstępnie.

- A twoja przyjaciółka Linda? Miałaby powód, by coś takiego zrobić?

- Ależ skądże! - Sally pokręciła głową. - Nie. To absolutnie niemożliwe.

- W takim razie kto? - Jake wytarł usta czerwono-niebieską papierową serwetką, po czym wyprostował plecy i uważnie popatrzył na Sally.

- Może Pearl lub Loretta? Są święcie przekonane, że trafię do piekła.

Jake zerknął na obie kobiety.

- Czy któraś z nich ma łódkę? - spytał.

- Mąż Pearl jest zapalonym rybakiem. Ma dwusilnikowego stringerà, którym można przepłynąć jezioro w pięć minut. Ale z pewnością bym go usłyszała. Poderwałby umarłego z grobu.

- Mówiłaś przecież, że spałaś. Wzruszyła ramionami.

- Może ktoś inny? Może sławna Mary Margaret? Sally wybuchła śmiechem.

- Żartujesz chyba? Nie zaryzykowałaby pobrudzenia butów. Chociaż... przypuszczam, że byłaby w stanie to zrobić. Popatrz tylko na jej ramiona. Są jakby stworzone do wyrabiania ciasta, czyż nie?

Popatrzyli na krzykliwie ubraną, napuszoną kobietę i obydwójce wybuchnęli śmiechem. Kilka chwil później dołączyli do nich Bob i Debbie. Bob zaczął przedstawiać Jake'owi pozostałych gości, a Sally i Debbie od czasu do czasu dodawały coś od siebie.

Powoli zapadał zmierzch, i coraz więcej gości zaczęło się żegnać. Bob i Debbie wyszli ostatni. Bob niósł na rękach śpiącą Brittany.

- Poszukaj później jej tenisówek, Jake - poprosił przyjaciela.

Gdy Bob i Debbie odjechali, Jake zwrócił się do Sally:

- Naprawdę musisz już iść? Nie możemy napić się jeszcze czegoś przed snem? Mam wspaniałą likier migdałowy.

W blasku księżyca jego spojrzenie było prawie magnetyczne. Gdzieś nad jeziorem rozległ się krzyk puszczyka. Sally zadrżała, pojmując nagle, co

miął na myśli jej ojciec, gdy wygłaszał kazanie o czyhających na ludzi pokusach.

- Najlepiej zrobię, jeśli wrócę już do domu - powiedziała szybko.

Jake wyciągnął rękę i przesunął palcami po jej policzku, a potem założył kosmyk jej włosów za ucho.

- Dlaczego tak będzie najlepiej? - spytał. - Chyba nie ma nic niewłaściwego w wypiciu drinka?

- Nie, oczywiście, że nie, ale... Czekał na jej dalsze słowa.

- Ale... jutro rano muszę wpaść do pracy, żeby trochę nadrobić zaległości. Odkąd zajęłam się nowym programem, zaniedbałam inne sprawy...

Skinał głową, udając, że jej argumenty trafiły mu do przekonania.

- No cóż, trudno.

Gdy odprowadzał ją do samochodu, już żałowała swoich słów, ale nie bardzo wiedziała, jak je teraz odwołać. Otworzyła usta, by coś powiedzieć, gdy nagle zatrzymała się w pół kroku i gwałtownie wciągnęła powietrze. Jake natychmiast znieruchomiał.

- Co się stało?

Bez słowa wskazała na swój samochód. Wszystkie opony były przebite. Przebite i niemal pocięte w paski.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

- Wejdź lepiej do domu - nakazał Jake stanowczo. Miał naprawdę bardzo poważny głos. Chociaż nie podejrzewał, by sprawca był w pobliżu, wołał dmuchać na zimne. - Natychmiast. Zamknij za sobą drzwi i czekaj tam na mnie.

Odwróciła się i bez słowa pobiegła do domu. Gdy Jake usłyszał trzask zamykanych drzwi, zaczął wolno obchodzić samochód. Wieczór był bardzo jasny, ponieważ księżyc oświetlał wszystko wokół srebrzystym blaskiem. Widać było wyraźnie odciski stóp wokół samochodu - ślady kowbojskich butów i adidasów, a nawet pantofli na szpilekach. Każdy uczestnik przyjęcia mógł to zrobić.

Jake dokonał oględzin samochodu. Maską była nieskazitelnie czysta. Żadnych odcisków rąk, żadnego błota. Cofnął się o krok i pokręcił głową. Złośliwy żart czy kolejne ostrzeżenie? Jego uwagę przykuła kartka papieru zatknięta za wycieraczkę. Wyjął ją koniuszkami palców i rozprostował. W jasnym świetle księżycy przebiegł wzrokiem tekst napisany drukowanymi literami.

To drugie ostrzeżenie. W Comfort nie potrzebujemy dziwek.

Jake z listem w ręce wrócił do domu. Sally stała pośrodku małego salonu Boba oblaną światłem pojedynczej lampy. Uśmiechnęła się nieudolnie. Najwyraźniej usiłowała udawać, że nie jest zdenerwowana. Ale zdradzało ją drżenie rąk; zaciskała je kurczowo i splatała palce. Zerknęła na kartkę papieru, którą jej podsunął, a potem wyciągnęła po nią rękę.

- Poczekaj, może uda nam się zdjąć jakieś odciski - powiedział, cofając szybko dłonie.

Wyglądała na przestraszoną, ale posłusznie skinęła głową.

- Co... co tam jest napisane?

Podsunał jej kartkę pod oczy, by mogła sama przeczytać. Po chwili podniosła na niego wzrok i skwitowała:

- O cholera!

- Trafna ocena sytuacji - zgodził się. - Co to musi być za idiota, skoro tak bardzo zdenerwował go jakiś głupi program! Zupełnie tego nie rozumiem.

- Witaj w Comfort - powiedziała, wolno opadając na podniszczoną kanapę.

- Muszę zadzwonić do Boba. Powinien dowiedzieć się o tym jak najszybciej.

Bob po długim sygnale podniósł słuchawkę. W milczeniu wysłuchał relacji Jake'a, potem powiedział:

- Podrzucę tylko Debbie i Brittany i zaraz wracam.

- Nie musisz. Samochód jest przecież unieruchomiony, a ja dokonałem już wstępnych oględzin. Przyjedź jutro rano. Dam ci tę kartkę. Udało się zdjąć odciski z tej pierwszej?

- Nie, do diabła, nie. To zabierze całe tygodnie. Może teraz, gdy mamy drugi ślad, sprawa nabierze rozpędu.

Rozmawiali jeszcze przez chwilę, potem Jake odłożył słuchawkę. Gdy wrócił do salonu, Sally spojrzała na niego pytająco.

- Nie mogę uwierzyć - wybuchła. - Co, u diabła, ten świr chce uzyskać?

Jake usiadł ciężko na sofie, której stare sprężyny ugięły się pod jego ciężarem.

- Zakładasz, że masz do czynienia z logicznie myślącym człowiekiem, Sally. Ale osoba, która robi takie rzeczy, nie kieruje się zdrowym rozsądkiem. - A gdy w milczeniu skinęła głową, dodał: - Przestraszyłaś się?

Przez chwilę bawiła się nerwowo złotym łańcuszkiem, który miała na szyi.

- Trochę - przyznała cicho.

- Chcesz tu zostać? Znieruchomiła, spojrzała mu w oczy.

- Nie... nie sądzę.

- Dlaczego nie?

- Tutaj grozi mi jeszcze większe niebezpieczeństwo - powiedziała półgłosem.

- Mogę spać na kanapie - zapewnił.

- Obydwoje wiemy, że nie spałbyś na kanapie. Patrzyli na siebie uważnie. Miała rację i Jake o tym wiedział. Ale właściwie wcale się tym nie przejął. Od chwili gdy usłyszał jej zmysłowy głos, wiedział, że tak to się może skończyć... Sally powoli wstała.

- Mógłbyś podzucić mnie do domu? Myślę, że tak będzie najrozsądniej.

Jake również się podniósł, nie spuszczać wzroku z Sally.

- Zawsze zachowujesz się rozsądnie?

Rozchyliła lekko usta i odetchnęła głęboko. Widział, jak jej klatka piersiowa gwałtownie podnosi się i opada.

- Nie zawsze. Myślę jednak, że w tym przypadku tak będzie lepiej. A ty nie?

Nie odpowiedział. Nie mógł. Wziął kluczyki i wyszedł do samochodu, wsłuchując się w echo kroków idącej za nim Sally.



Sally nadal milczała, gdy kilka minut później Jake zatrzymał się przed jej domem. Była przestraszona i bardzo zmieszana. Nigdy nie uważała się za kobietę podejmującą szybkie, nie do końca przemyślane decyzje - i to we wszystkich sprawach. Toteż była ogromnie zszokowana, że miała wielką ochotę powiedzieć „tak” i spędzić noc z Jakiem.

Prowokował ją do robienia szalonych rzeczy!

Wysiadł z samochodu, przeszedł na drugą stronę, otworzył drzwi i wyciągnął rękę, by pomóc jej wysiąść. Ujęła jego ciepłe palce i wysiadła, ale on wcale nie odsunął się na bok. Przeciwnie - patrząc na nią z góry, zrobił krok w jej stronę.

Stali pod wielkim orzechem, Sally nie widziała więc wyrazu twarzy Jake'a, ale czuła emanujące od niego napięcie, które powoli jej się udzielało.

- Powinienem pierwszy wejść do środka - powiedział. - Muszę sprawdzić twój dom. Potem wyjdę. Obiecuję.

- W porządku - szybko wyraziła zgodę. Jednak żadne z nich się nie poruszyło.

W końcu Jake ujął jej twarz w dłonie. Dotyk jego rąk był tak gorący, że aż parzył. Po chwili wsunął palce pod włosy i odchylił jej głowę.

Przez moment myślała, że ma zamiar coś powiedzieć, ale on jakby nagle zmienił zdanie i po prostu zaczął ją całować.

Wargi Jake'a były twardsze i bardziej namiętne, niż się spodziewała. Gdy przyciskał je mocno i władczo do jej ust, zrozumiała, że nie należał do tych mężczyzn, którzy zadowolą się jednym pocałunkiem. Jake miał wobec niej swoje oczekiwania. Pragnął wzajemności - chciał dostać to, co sam dawał, i to pełnymi garściami.

Wahała się tylko ułamek sekundy. Nie potrafiłaby nie oddać tak żarliwego pocałunku. Objęła go ramionami w pasie, on zaś położył dłonie na jej plecach i przywarł do niej jeszcze mocniej.

Omdlewający dreszcz, którego już dawno nie czuła, narodził się gdzieś w okolicy brzucha i posuwał do góry, rozprowadzając po całym ciele pulsujące i powoli narastające ciepło. O Boże, jakże pragnęła Jake'a!

Trwali w tym uścisku dłuższą chwilę. Sally zapomniała o wszystkim, czując jedynie upajający zawrót głowy i obezwładniającą niemoc. Gdy wreszcie odzyskała resztki zdrowego rozsądku, z raptownym westchnieniem oderwała się od niego.

- Nie tak to sobie zaplanowałam... - wykrztusiła zmieszana.

Popatrzył na nią pociemniałymi z namiętności oczami.

- Nie musisz zawsze wszystkiego planować.

- Muszę...

- Dlaczego?

- Nie potrafię inaczej.

- A więc najwyższy czas się zmienić, Sally.

- Nie! - Pokręciła głową. - Planowanie jest niezbędne. Dzięki niemu unika się wielu niespodzianek.

- Zawsze będą się zdarzały niespodzianki, kochanie. Takie jest życie. - Objął ją mocniej ramionami. Pomyślała, że znów ją pocałuje, ale tego nie zrobił. Nieoczekiwanie ją puścił i powiedział, by zaczekała chwilę na ganku.

Wrócił po kilku minutach. Oczywiście, wszystko było w porządku. Obiecał, że jutro pomoże jej uruchomić samochód.

Gdy odjechał, Sally poszła wreszcie do łóżka, ale długo tej nocy nie mogła zasnąć.

Następnego dnia Bob zjawił się wcześniej, niż Jake by sobie tego życzył. Źle spał tej nocy; rzucał się na łóżku, przewracał, przez cały czas marząc o brązowych oczach Sally. W końcu wstał, ale nie był jeszcze gotów do przyjmowania gości.

Drzwi zaskrzypiały, gdy Bob z rozmachem je otworzył.

- Jesteś w domu? - zawołał.

- Jestem w łazience!

Ciężkie kroki zadudniły na starej, drewnianej podłodze i ucichły pod drzwiami łazienki.

- Obejrzałem samochód - powiedział Bob, widząc w zaparowanym lustrze odbicie Jake'a. - Niezły bałagan!

Jake pokiwał głową.

- Ktoś całkiem oszalał. Wystarczyło, by spuścił powietrze z kół, a osiągnąłby ten sam cel.

- Przychodzi ci coś do głowy? - Bob oparł się plecami o framugę drzwi.

Jake opowiedział mu o trzech kobietach, o których rozmawiał z Sally - o Pearl, Lorecie i Mary Margaret. Ale Bob pokręcił głową i roześmiał się.

- To tylko niczym nie uzasadnione podejrzenie, prawda?

- Masz coś więcej? - Jake uśmiechnął się w odpowiedzi.

Bob zrobił poważną minę.

- Prawdę mówiąc, chyba tak. Wpadłem dziś rano na posterunek i zrobiłem coś, co powinienem zrobić już wówczas, gdy ktoś rzucił kamieniem w okno Sally. Zatelefonowałem do kolegi w biurze policji stanowej i poprosiłem, by

poszukał w komputerze, czy ktoś z KHRD nie miał jakichś kłopotów z prawem. Oni trzymają dane dotyczące wszystkich spraw, również tych drobnych, które nie zakończyły się procesem.

Ręka Jake'a, w której trzymał maszynkę, zastygła w pół gestu.

- I co?

- W stacji radiowej zatrudnili nowego pracownika, inżyniera elektryka, Ricky'ego Cartera...

- Wiem, był na wczorajszym przyjęciu. Bob skinął głową.

- No właśnie. W zeszłym roku też był na pewnym przyjęciu w San Antonio. Został aresztowany i oskarżony o napaść. Pokłócił się ze swoją dziewczyną i kijem baseballowym rozbił krasnoludki w jej ogródku.

Jake powoli odwrócił się i wymownie spojrzał na Boba.

- Jeśli dobrze zrozumiałem... - urwał - znalazłeś faceta, który rozbił kijem gipsowe krasnale?

Bob z powagą skinął głową, a potem uniósł brew.

- Siedem krasnali, jeśli chodzi o ścisłość. Oglądałem zdjęcia z miejsca przestępstwa. - Przymknął oczy i wzdrygnął się. - Nie wyglądało to ładnie, Nolte. Wierz mi.

- I myślisz, że Ricky może być prześladowcą Sally?

- Tak. Kiedy już porozbijał wszystkie krasnoludki, zaczął niszczyć samochód swojej dziewczyny, a potem chciał rzucić się na nią samą. Policjantowi, który go aresztował, powiedział, że podsłuchał, jak dyskutowała z jakimś facetem o seksie, i to wyprowadziło go z równowagi.

Jake upuścił ręcznik, którym wycierał sobie twarz.

- I mimo to Rita March go zatrudniła?

- O niczym nie wiedziała. Dziewczyna wycofała oskarżenie, toteż nie został ukarany i nie musiał o tym wspominać w podaniu o pracę. Zadzwoń mi dzisiaj rano do Rity i wszystko jej opowiedziałem.

- To brzmi obiecująco.

- Tak... I jest coś jeszcze. Trzy miesiące temu, zaraz po przeprowadzce do Comfort, Carter zaproponował Sally randkę. Odmówiła, a on podobno wpadł we wściekłość. Wysłał do niej e-mail, w którym napisał, że jest głupia, skoro nie potrafiła dostrzec życiowej szansy. Sally pokazała e-mail Ricie, ale postanowiły to zbagatelizować.

- Myślisz więc, że kamień i opony to jego sprawka?

- Może skorzystał z zamieszania wokół programu, by nastraszyć Sally i zemścić się za to, że dała mu kosza. Dziwniejsze rzeczy się zdarzały.

Weszli do kuchni. Jake nalał do filiżanek świeżo zaparzonej kawy.

- Powiedziałeś o swoich podejrzeniach Sally?

- Jeszcze nie. - Bob wypił łyk kawy i skrzywił się. - Do diabła, to smakuje jak g...

Jake zignorował krytyczną uwagę przyjaciela.

- Wybieram się do niej po południu. Powiem jej, co udało ci się ustalić. Możesz już wracać do domu.

Spojrzenia Jake'a i Boba spotkały się ponad zniszczonym blatem kuchennym.

- Wybierasz się do niej dziś po południu? - zdziwił się Bob. - Po co? - zaproponowałem, że pomogę przy samochodzie. No wiesz, trzeba zmienić opony.

Bob nadal patrzył na niego pytająco.

- Elmer, właściciel warsztatu, doskonale by sobie z tym poradził.

Jake wzruszył ramionami.

- Zaproponowałem pomoc, a Sally przyjęła moją propozycję. Może nie chce, by ktoś, kto używa świecących kondomów, grzebał przy jej samochodzie?

- A skąd ona może wiedzieć, że ty ich nie używasz? Jake uniósł filiżankę i uśmiechnął się pod nosem.

- Skąd wiesz, że nie wie?

Sally wiedziała, że jeśli rano nie pokaże się w kościele, jej matka niechybnie zadzwoni. By zaoszczędzić rodzicielce zdenerwowania, zadzwoniła pierwsza i zdała dokładną relację z ostatnich wydarzeń.

Matka była zaszokowana.

- O Boże, to okropne! Może na jakiś czas powinnaś się do nas przeprowadzić? W tym domku nad jeziorem, zupełnie sama, chyba nie jesteś bezpieczna.

- Wszystko w porządku, mamó - starała się ją uspokoić Sally. - Jake może tu dotrzeć w niecałe pięć minut. - Gdy tylko wypowiedziała te słowa, ugryzła się w język. Co jej przyszło do głowy? Wiedziała przecież, że matka marzyła o tym, by wreszcie wydać córkę za mąż. Teraz zapewne zasypie ją lawiną szczegółowych pytań...

- Jake? Masz na myśli przyjaciela Boba? Tego miłego młodego człowieka, który był wczoraj naszym gospodarzem?

Sally przymknęła oczy.

- Tak, to on.

- Czy... czy spotykasz się z nim? - indagowała matka.

- On... pomaga Bobowi przy tej sprawie - odparła wymijająco.

A potem przekonywała matkę, że naprawdę wszystko jest w porządku. Wreszcie po dziesięciu minutach z ulgą odłożyła słuchawkę. Zakończywszy rozmowę, przez jakiś czas bezmyślnie patrzyła w ścianę. W weekend zazwyczaj prosto po kościele jechała do radia, ale została przecież bez samochodu... Nie wiedziała teraz, co ma robić. I nagle zdała sobie sprawę, jak bardzo uzależniła się od pracy. Nie miała w życiu innej pasji, innych zainteresowań...

Przeszła na ganek i usiadła na drewnianej huśtawce. Bujając się powoli, zapatrzona w jezioro, rozmyślała o dwóch sprawach, które spędzały jej sen z powiek. Po pierwsze, kto ją prześladował, a po drugie, jak duże jest jej zauroczenie pewnym emerytowanym policjantem.

To dziwne, ale ani wrzucony do salonu kamień, ani zniszczone opony nie zdenerwowały jej zbytnio. Uważała, że nikt w Comfort świadomie by jej nie skrzywdził. Ktoś po prostu dał wyraz swemu niezadowoleniu. To wszystko. Przez chwilę pomyślała o przerwaniu kontrowersyjnego programu, ale w głębi duszy wiedziała, że nigdy tego nie zrobi. „Gorące lato w Comfort” miało szansę odnieść prawdziwy sukces, a prowadzenie tego programu sprawiało jej przyjemność.

W gruncie rzeczy bardziej niepokoił ją Jake. Co się z nią działo? Gdy tylko był w pobliżu, robiło jej się gorąco i czuła się bardzo nieswojo. Przy Jake'u nie umiała skoncentrować się na niczym... oprócz niego.

Z godziny na godzinę Sally stawała się coraz bardziej niespokojna. Sześć razy rozmawiała przez telefon z Lindą, zjadła prawie cały słoik masła orzechowego, sporo czasu poświęciła próbom znalezienia czegoś ciekawego w telewizji. Mimo wszystko postanowiła nie dzwonić do Jake'a. Gdy uruchomi jej samochód, na pewno sam się pokaże.

Przyjechał o trzynastej.

Sally, opierając się o balustradę, obserwowała, jak zatrzymuje się na podjeździe, gasi silnik i wysiada. Popołudniowe słońce rozświetlało jego kruczoczarne włosy. Miał na sobie dżinsy, podkoszulek i okulary słoneczne w złotej oprawce. Powoli, przystając na każdym stopniu, wszedł na ganek.

- Samochód jest gotowy - oznajmił. - Podjechałem do Kerrville do sklepu i kupiłem cztery nowe opony. Założył je Elmer. Samochód jest teraz u niego w warsztacie. Podwoję cię, żebyś mogła go odebrać.

Sally nigdy by nie pomyślała, że opony mogą stać się pretekstem do romantycznego spotkania.

- Nie musiałeś tego robić - powiedziała. - Ale naprawdę doceniam twój trud.

- Żaden kłopot. Pomyślałem, że mi się odwdzięczysz... w ten czy inny sposób.

Dlaczego wszystko, co mówił, musiało mieć erotyczny podtekst? A może to tylko ona miała takie skojarzenia?'

- Owszem, odwdzięczę ci się - powiedziała. - Wypiszę ci czek.

Zrobił jeszcze dwa kroki i znalazł się na ganku. Zdejmując okulary, popatrzył na nią uważnie.

- Właściwie miałem nadzieję na coś więcej niż czek... Sally bezwiednie wstrzymała oddech.

- Jest okropnie gorąco - powiedział. - Może poczęstujesz mnie jakimś zimnym drinkiem?

- Oczywiście. - Ugięły się pod nią kolana, ale zdołała się uśmiechnąć. - Myślę, że mogę. - Otworzyła szerzej drzwi, by zrobić przejście.

Zatrzymał się w drzwiach i spojrzał na nią z góry. Przyszło jej nagle do głowy, że Jake ma zbyt długie rzęsy. Zbyt długie i zbyt gęste. Mężczyzna nie powinien mieć takich rzęs... To nie było sprawiedliwe.

- Czy noc przeszła spokojnie? - zapytał miękko. - Żadnych niepożądanych gości?

- Poszłam prosto do łóżka i spałam jak zabita. Przeszywał ją natarczywym wzrokiem. Kłamała jak z nut, nie miał wątpliwości.

- To dobrze - powiedział z uśmiechem. - Ja też świetnie spałem.

Sally z trudnością przełknęła ślinę. W końcu Jake minął ją i wszedł prosto do salonu. Dopiero teraz zdała sobie sprawę, jak bardzo swą osobą wypełniał przestrzeń.

Gestem głowy wskazał okno.

- Wprowadziłaś szybę - skostatował.

- Tak.

- Ładny stąd widok.

Chwilę później spotkali się pośrodku pokoju. Sally nie wiedziała, kto poruszył się pierwszy, ale to przecież było bez znaczenia. Pamiętała jedynie, że zapragnęła, by ją pocałował, a już w następnej chwili była w jego ramionach. Wymamrotał coś niskim, głębokim głosem. Nie zrozumiała słów, ale

wcale jej to nie przeszkadzało. Obchodziły ją tylko jego gorące, natarczywe usta i zwinne, delikatne dłonie.

Tulili się do siebie tak mocno, że zwolnienie uścisku mogło zakończyć się upadkiem. Ale w końcu jedno z nich musiało zaczerpnąć powietrza. Oszołomiona Sally odchyliła się w ramionach Jake'a i popatrzyła mu prosto w oczy.

- Co... co się dzieje?

- Myślę, że tę czynność nazywa się pocałunkiem. Pokręciła głową.

- To w niczym nie przypomina moich wcześniejszych pocałunków.

- Przypuszczam więc, że nie całował cię odpowiedni facet.

Serce zabiło jej jeszcze mocniej i szybciej. Chwilę później zdecydowanym ruchem wyzwoliła się z objęć Jake'a i zrobiła krok do tyłu.

- Jake... nie wiem, jak ci to powiedzieć... Ale widzisz, ja nie szukam teraz żadnego związku...

- To dobrze - powiedział. - Boja też nie.

- Naprawdę? - Zamrugła oczami. Skinął głową.

- Ale... - Zmieszały ją jego słowa, może trochę rozczarowały, a nawet rozżłościły.

- Pocałunek to jeszcze nic wielkiego, Sally - zapewnił. - Czasami pocałunek to tylko pocałunek. Nie rozkładaj wszystkiego na czynniki pierwsze, dobrze? Po prostu ciesz się chwilą!

- Czasami pocałunek to tylko pocałunek - powtórzyła jak echo.

- To prawda. - Zrobił krok do przodu, pochylił się i musnął ustami kącik jej warg. Był to zaledwie dotyk, właściwie gest pozbawiony zmysłowości, ale rozpałił w jej wnętrzu taki ogień, że nagle nie była już pewna, czy to wszystko dzieje się naprawdę...

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Nie wiem, jak to opisać... - Sally bezradnie popatrzyła na Linde. - Nigdy przedtem tak się nie czułam.

Siedziały w „Dairy Queen” i jadły lunch. To znaczy Linda jadła, Sally natomiast grzebała w meksykańskiej sałatce, starając się opisać swoje uczucia. Już przedyskutowały zadziwiające wiadomości, które Jake przekazał jej o Rickym Carterze, a teraz zajęły się kimś bardziej interesującym...

- O Boże, naprawdę zakochałaś się w tym facecie! -W głosie Lindy zabrzmiało niekłamane zdziwienie. - Po tych wszystkich latach... Nie mogę w to uwierzyć!

- W nikim się nie zakochałam! - zaprzeczyła Sally z ożywieniem. - Po prostu... po prostu jest bardzo pociągający, to wszystko. To jedynie pociąg fizyczny. - Nagle zrozumiała, że była to szczerza prawda. W gruncie rzeczy nic przecież nie wiedziała o Jake'u. W ogóle go nie знаła. - Nawet go nie znam - wyraziła na głos swoje myśli.

- A co chciałabyś o nim wiedzieć? - Linda nadziała na widelec kawałek pomidora z sałatki Sally. - Może mogłabym ci pomóc?

- Co masz na myśli?

- Debbie mi o nim opowiadała - odparła Linda z pełnymi ustami. - Znam trochę plotecek!

Sally, choć chciała okazać brak zainteresowania, nie zdołała poskromić ciekawości.

- Mów - powiedziała, pochylając się konfidencjonalnie ku Lindzie.

- No więc, nasz bohater wychował się w Houston i mieszkał tam przez całe życie. Jest rozwiedziony. Był żonaty przez pięć lat. Jego żona nazywała się Sandra i była prawdziwą jędzą. Nienawidziła jego pracy i naprawdę dała mu się we znaki. Rozeszli się, a potem ona związała się z jakimś sprzedawcą komputerów ze Spokane.

Sally machnęła ręką ze zniecierpliwieniem.

- No i co dalej?

- Nie mieli dzieci. Ale Debbie twierdzi, że on bardzo chciał. Jest ojcem chrzestnym Brittany i zawsze na Gwiazdkę i urodziny obsypuje ją prezentami. A gdy był partnerem Boba w Houston, w wolne dni pracował jako wolontariusz w schronisku dla bezdomnych dzieci.

- Dlaczego właściwie opuścił Houston?



Linda wycisnęła więcej sosu majonezowego z plastikowej torebki, a potem odpowiedziała:

- Podczas napadu na bank został postrzelony, a gdy wrócił do zdrowia, doszedł do wniosku, że ma dosyć pracy w policji. Przeszedł na emeryturę i przeniósł się tutaj.

- Postrzelony! - Sally była oszołomiona. Mój Boże, nic więc dziwnego, że pragnął tylko ciszy i spokoju. Czego innego mógłby chcieć?

- Witam na antenie...

- Chodzi o mojego chłopaka... On naciska... no wie pani... naciska, żebyśmy poszli do łóżka. A ja... ja nie wiem, czy tego naprawdę chcę... Boję się zająć w ciąży...

Sally pochyliła się nad mikrofonem. W końcu doczekała się poważnego pytania. Poranna audycja szła jak po grudzie, a jej temat wiodący - kontrola urodzin - jak zwykle został przez słuchaczy zignorowany. Odpowiedziała już na wszelkie możliwe pytania, poczynawszy od fantazji sadystycznych, aż po działania uboczne viagry. W przerwie na reklamę zaczęły już z Lindą zastanawiać się, którą rozmowę uznają dzisiaj za najdziwniejszą. No cóż, okazało się, że w okolicy żyje mnóstwo ludzi z poważnymi problemami seksualnymi.

- Ile masz lat?

- Trzydzieści... - wyjaśniła dziewczyna. - Nie jestem z Comfort. Mieszkam... gdzie indziej.

- To bardzo mądrze, że myślisz o konsekwencjach. Rola rodzica to wielkie wyzwanie, szczególnie dla osoby tak młodej, jak ty.

- Tak, wiem, ale... - W głosie dziewczyny zabrzmiało wahanie, potem zaś całkiem umilkła.

- Prawdopodobnie myślisz, że możesz go stracić, prawda? - Sally zrobiło się jej żal.

- Powiedział mi, że jeśli nie dam mu tego, czego chce, wiele innych dziewczyn na pewno zrobi to z ochotą. A ja nie mam nikogo innego.

- Chyba masz rodziców?

- Owszem, tak jakby... - powiedziała dziewczyna posępnym głosem. - Mam mamę... i ojczyma.

- A nie możesz z nimi porozmawiać o swoich problemach? Na przykład z mamą?

- Też coś! Już widzę, co by się działo!

Sally czuła narastający niepokój. Ten dzieciak był sam w obliczu poważnych problemów.

- A co się stanie, jeśli ulegniesz swemu chłopakowi? Czy masz gwarancję, że z tobą zostanie?

Na linii zapadła cisza.

- Nie wiem... Nie myślałam o tym.

- A więc teraz się nad tym zastanówmy. Wydaje mi się, że nawet jeśli zaczniesz uprawiać z nim seks, nie oznacza to wcale, że pozostanie z tobą na zawsze, prawda?

- To fakt, może się zmyć...

- No właśnie.

- A więc... z tego wynika, że nawet jeśli mu ulegnę, nie oznacza to, że osiągnę swój cel. Zaspokoję tylko potrzeby mojego chłopaka, ugnę się przed jego szantażem.

Sally wstrzymała oddech, a potem cicho wypuściła powietrze.

- Dokładnie tak. On dostanie wszystko, a ty możesz zachorować albo zajść w ciążę. A w pierwszych słowach powiedziałaś, że na razie nie chcesz być mamą. Możliwość zajścia w ciążę to pierwsza sprawa, którą wszyscy rozpoczynający życie seksualne powinni poważnie przemyśleć. - Sally już miała przerwać połączenie, ale powstrzymała się pod wpływem nagłego impulsu. - Zadzwoń do nas jeszcze. Powiesz, jak się sprawy ułożyły, dobrze?

- Może to zrobię. Dziękuję.

Gdy tego wieczoru Sally podeszła do frontowych drzwi, Jake stał tam oparty o zderzak samochodu, czekając na nią, tak samo jak ona czekała na niego kilka dni temu przed sklepem spożywczym. Sally przystanąła na chwilę i przyjrzała mu się z uwagą. Mimo że miał na nosie okulary przeciwsłoneczne, była pewna, że-cały czas wolno i dokładnie wodzi wzrokiem po parkingu. Prawdopodobnie czegoś szukał lub na kogoś czekał. Ale nie na nią...

Ubrany był w starannie wyprasowane spodnie i białą koszulę polo z krótkimi rękawami, która podkreślała jego coraz mocniejszą opalenizną oraz napięte bicepsy. Choć nonszalancko opierał się o zderzak, domyśliła się, że jest czujny i spięty. Otworzyła drzwi i podeszła do niego.

- Witaj! - Uśmiechnął się z wyraźną aprobatą.

- Cześć. - Pochwaliła się w duchu za to, że dzisiaj włożyła do pracy swój najlepszy biały kostium obsyty niebieską lamówką oraz pasujące do niego białe buty. - Co się stało?

- Byłem tu w sąsiedztwie i nagle zgłodniałem. Pomyślałem, że może pojedziesz ze mną do Medyny? Słyszałem, że jest tam dobra knajpka, w której przyrządzają pyszne steki.

Zgodziła się natychmiast. Gdyby znów zaczęła wszystko analizować, na pewno by odmówiła. A w gruncie rzeczy chciała побыć trochę w towarzystwie Jake'a.

- Słyszałeś dzisiejszy program? - spytała, gdy wsiadali do jego samochodu.

- Zawsze cię słucham.

- I co o tym myślisz? - Usiadła na miejscu obok kierowcy i spojrzała na niego wyczekująco.

- Myślę, że udzieliłaś kilku naprawdę dobrych rad - powiedział. - Zwłaszcza tej ostatniej dziewczynce, trzynastolatce. - Pokręcił głową. - Ona żyje pod presją. Naprawdę jej współczułem.

- Ja też. - W zapadającym zmierzchu spojrzeli na siebie. Obydwoje dzielali niepokój o samotne, opuszczone dzieci, które miary mnóstwo pytań, ale nikogo, kto mógłby udzielić im mądrych odpowiedzi.

Chwilę później Jake ruszył i skierował się w stronę autostrady.

- Gdy wychodziłam z budynku stacji, odniosłam wrażenie, że...

- Tak? - Głos miał dość obojętny.

- Odniosłam wrażenie, że kogoś szukasz.

- To prawda. - Zerknął na nią, a potem znów spojrzał na drogę. - Ciebie.

- Nikogo innego?

Znów na nią zerknął. Kierowali się na zachód, pod słońce, które trochę oślepiało Sally.

- Szukałem Ricky'ego Cartera - wyznał po chwili milczenia.

- Czyżby Bob dowiedział się o nim czegoś więcej? - spytała z nagłym niepokojem.

- Nie, nie. - Jake pokręcił głową. - Nic z tego. - Zamilkł i w samochodzie zapadła cisza.

Dopiero chwilę później Sally potrafiła oblec w słowa swe podejrzenia.

- Czyżbyś liczył na to, że on zobaczy, jak na mnie czekasz? - Była lekko zaskoczona i zdumiona.

Wzruszył ramionami i nic nie powiedział.

Poczuła ciepło rozchodzące się po całym ciele. A więc pragnął ją chronić, chciał, by czuła się bezpieczna... by wiedziała, że nie jest sama.

Jake zaparkował przed restauracją, wysiadł z samochodu i otworzył drzwiczki przed Sally. Pięć minut później siedzieli w osłoniętej przed wzrokiem ciekawskich łoży, przeglądając menu grubości książki telefonicznej. Jake zerknął w nie przełomie i szybko je odłożył. Ale Sally studiowała swoje przez ponad dwie minuty. Obserwował jej twarz, gdy czytała kolejne pozycje i zastanawiała się nad nimi, by je w końcu odrzucić. Z jednej strony było to zabawne, ale z drugiej dość niepokojące. Czyżby i jemu przyglądała się w tak wnikliwy, krytyczny sposób?

Nie mógł przestać o niej myśleć. Była inteligentna, naprawdę mądra, wrażliwa, a ponadto zabawna i piękna. Właściwie nie wierzył dotąd, by takie kobiety w ogóle istniały. Te, z którymi spotykał się po rozstaniu z Sandrą, przypominały jego byłą żonę - były twarde, samolubne i egocentryczne.

Sally odłożyła menu i popatrzyła na Jake'a przez stół. Pośrodku, pomiędzy nimi, paliła się mała czerwona świeczka. Jasny płomień migotał w powietrzu poruszonym skrzydłami wentylatora kręcącego się u sufitu. Brązowe oczy Sally lśniły w lekko przyćmionym świetle.

- Dzisiaj dowiedziałam się o tobie czegoś jeszcze - powiedziała nieoczekiwanie.

- To znaczy...?

- Słyszałam, że w Houston pracowałeś z bezdomnymi dziećmi. Czy to prawda?

- Owszem, prawda. Debbie już rozpuściła plotki, mam rację?

- W Comfort nie sposób utrzymać niczego w tajemnicy. Lepiej, żebyś o tym wiedział. - Przyjrzała mu się badawczo. - Dlaczego? Dlaczego bezdomne dzieci?

- Widziałem wielu młodych ludzi żyjących na ulicach. Co wieczór zawoziłem ich do schronisk. I nim zdążyłem się zorientować, zacząłem spędzać z nimi coraz więcej czasu. Zdarzały się także soboty...

- Odpowiadała ci ta praca, sprawiała radość? Zastanawiał się dłuższą chwilę.

- Nie wiem, czy „radość” jest tu odpowiednim słowem.. . Czułem, że mogę zrobić coś dobrego. A poza tym, gdy się z nimi spotykałem, zapominałem o własnych problemach, które w porównaniu z ich problemami nie miały, oczywiście, dużego znaczenia. W pewnym sensie było to samolubne z mojej strony. Pomagałem zarówno tym dzieciakom, jak i sobie.

Pojawiła się kelnerka, przyjęła zamówienie i odeszła. Sally wzięła bułkę z koszyka.

- Tak jest zawsze - powiedziała, łamiąc bułkę na mniejsze, zgrabne kawałeczki. - Na ogół robi się coś dobrego również po to, by część pozytywnych skutków spłynęła na nas samych. Tego wszyscy oczekują po dobrych uczynkach.

- Czy to również dotyczy ciebie? - spytał. Podniosła na niego wzrok.

- Co masz na myśli?

- Chodzi mi o twój program. Czy on ci w jakiś sposób pomaga?

- Przygotowując tę audycję, kierowałam się zupełnie innymi motywami, możesz mi wierzyć. Chcę się wydostać z Comfort, a ten program może mi w tym pomóc.

- Ale przy okazji pomagasz ludziom.

- Nie wiem. - Machnęła ręką w powietrzu, rozsypując okruchy bulki. - Być może.

- Wiem to na pewno.

- Tak uważasz? Dziękuję...

Kelnerka przyniosła drinki. Jake, popijając zimne piwo, poprosił:

- Opowiedz mi o swoich rodzicach, Sally. Kiedy tamtego dnia zasugerowałem, byś przeniosła się do nich na kilka dni, zareagowałaś bardzo niechętnie. Jak to możliwe? Myślałem, że spędziłaś tutaj naprawdę szczęśliwe dzieciństwo?

Pociągnęła łyk swojego drinka. Potem ostrożnie odstawiała szklanekę, a wreszcie powiedziała:

- Jestem jedynaczką. Moi rodzice bardzo mnie kochają i ja też ich bardzo kocham. Ale czasami mnie denerwują... Są niezwykle konserwatywni i bardzo się o mnie martwią... Od urodzenia byłam ich oczkiem w głowie. - Zaczęła bawić się leżącą na stole serwetką. - Zawsze tak interesowali się moim życiem, że czułam się... jakby to powiedzieć... w pewnym sensie za nich odpowiedzialna. Rozumiesz, zawsze musiałam dobrze się sprawować, wtedy wiedziałam, że oni będą szczęśliwi.

- I dlatego po skończeniu college'u wróciłaś do Comfort?

- Wiedziałam, że będą zadowoleni - wyznała. - Ale tu jest ciężko o pracę. Gdy dostałam propozycję z lokalnego radia, nie zastanawiałam się zbyt długo.

Jake nie mógł się powstrzymać, wyciągnął rękę ponad stołem i ujął jej dłoń.

- Tak naprawdę wcale nie jesteś za nich odpowiedzialna i wiesz o tym, prawda?

- Wiem. Ale kocham ich i chciałabym postępować właściwie. Oni będą mieszkać w Comfort do końca życia. A ja mam nadzieję, że się stąd wyrwę.

Gdy byli już przy deserze, zapytał ją o plany na przyszłość.

- Dlaczego tak bardzo chcesz wyjechać z Comfort? Mnie się wydaje, że nie jest tu wcale tak źle.

Wyprostowała się na krześle, trzymając w ręce filiżankę z kawą. To był fantastyczny wieczór. Zjedli obfity i smaczny posiłek, a teraz rozmawiali na wszystkie możliwe tematy. Ostatnie pytanie trocheja zdenerwowało.

- Jestem zmęczona siedzeniem w tym samym miejscu, gdzie w dodatku wszyscy wszystko o sobie wiedzą. Nie możesz kichnąć, żeby ktoś od razu nie powiedział: „Na zdrowie”.

Jake uniósł ciemną brew.

- Mogliby powiedzieć coś gorszego.

- Wiem. - Pochyliła się ku niemu. - O, popatrz, mamy tu doskonały przykład. Przy tamtym stoliku siedzą Mabel Slider i jej cioteczny brat. Jutro skoro świt wszyscy w Comfort będą wiedzieli, że byliśmy tu razem i na dodatek zjedliśmy na spólkę jedną porcję szarlotki. Czy to ci nie przeszkadza?

- Absolutnie. Ale jeśli wolałaś ciastko cytrynowe... W żartobliwym geście zamachnęła się ręką, zawadzając przy okazji o ścianę. Jake chwycił jej dłoń i mocno przytrzymał. Prawie poczuła na sobie palące spojrzenie Mabel.

- A teraz wszyscy będą wiedzieli, że trzymaliśmy się za ręce - powiedziała, łapiąc oddech.

Podniósł jej rękę do ust i kolejno ucałował wszystkie palce.

- A co powiedzą na to... ? - spytał. Zaczęła oddychać szybko, urywanie.

- Powiedzą, że na pewno dziś w nocy oddawaliśmy się dzikiej rozpuście. Zresztą, ja już i tak mam zaszarganą opinię, jak wiesz. W końcu jestem ekspertem od seksu.

- Nie powinniśmy tak trzymać wszystkich w niepewności i skazywać ich na snucie domysłów. Może lepiej dajmy im niezbite dowody, co? - Nie czekając na jej odpowiedź, nagle pochylił się ku niej i przycisnął usta do jej warg. Pocałunek był delikatny, ale zmysłowy. Usta Sally smakowały kawą, szarlotką i... pożądaniem. Wnętrze restauracji rozpląnęło się we mgle...

Gdy chwilę potem oderwał się od niej, Sally nadal oddychała bardzo szybko. Wstali i trzymając się za ręce, myśląc tylko o jednym, wyszli z restauracji.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Nie była pewna, dokąd Jake ją zabiera, ale właściwie jej to nie obchodziło. Siedzieli w samochodzie i jechali prosto przed siebie, w ciemność. Jake położył rękę na jej kolanie i mocno je przycisnął. Czuła jego twarde udo tuż przy swoim, a wewnątrz samochodu wypełniała atmosfera napiętego oczekiwania na ciąg dalszy.

Jake chciał się z nią kochać. Ona również bardzo tego pragnęła.

Wyciągnął rękę i włączył radio. Ciszę wypełnił miękki, zmysłowy głos Dee Lovinga prowadzącego nocną audycję muzyczną. Jego program należał do najbardziej popularnych w tej stacji radiowej. Po dziesiątej wieczorem w Comfort wielu ludziom doskwierała samotność. Bez przerwy dzwonili z prośbami o nadawanie sentymentalnych piosenek, które dedykowali niegdysiejszym ukochanym. Sally rzadko słuchała tego programu, bo zawsze wydawał jej się zbyt smutny. Ale teraz przymknęła oczy i dała się ponieść muzyce. Dźwięki piosenki mieszały się z ciepłem bijącym od Jake'a oraz z zapachem jego wody po goleniu. Przez krótką chwilę Sally pomyślała, jak by to było, gdyby się z nim związała na stałe. Prawdziwy związek... Związek, który skończyłby się ślubem i przyjściem na świat dzieci.

Jakie to dziwne uczucie... Nigdy dotąd nie rozważała poważnie takiej możliwości. Z żadnym mężczyzną nie chciała spędzić reszty życia... aż do teraz. Dlaczego Jake? Oczywiście, był bardzo przystojny, inteligentny i pociągający... No i świetnie całował... Ale przecież ona miała swoje sprawy do załatwienia i cel, który sobie wyznaczyła. Nie mogła wszystkiego, ot tak, poniechać. Właściwie trochę podświadomie zaczęła rozpatrywać tę sytuację z każdej możliwej strony. Jej analityczny umysł oceniał, ważył wszystkie za i przeciw, przewidywał różne prawdopodobne skutki określonych decyzji...

W pewnej chwili dotarło do jej świadomości, że samochód zwolnił, a potem się zatrzymał. Gdy wyjrzała przez okno, zorientowała się, że znajdują się po zachodniej stronie jeziora. Tafla wody lśniła jak lustro, a w niej odbijał się migotliwy księżyc, niczym srebrny talerz unoszący się na powierzchni. Jake otworzył oba okna i wyłączył silnik. Słodkawy zapach sosen wypełnił samochód, a wokół panowała niczym nie zmacona cisza, która zdarzała się tylko podczas upalnych letnich nocy. Dopiero po jakimś czasie przerwały ją koncerty świerszczy, pohukiwania sów oraz delikatny szum liści na wietrze.

Jake odwrócił się ku niej, położył rękę na oparciu fotela, a palcami delikatnie ujął jej ramię.

- Znalazłem to miejsce wczorajszej nocy - powiedział, przytulając się do niej. - Źle skręciłem i zgubiłem drogę. A gdy zorientowałem się, gdzie jestem, zapragnąłem, żebyś ty również to zobaczyła.

Ciepły oddech muskał jej policzek. Była pewna, że Jake słyszy mocne uderzenia jej serca.

- Jak tu pięknie - powiedziała.

- A wiesz, gdzie jesteśmy? - Pochylił się bliżej i zaczął wargami skubać jej ucho.

- Nie bardzo - powiedziała cicho.

- A więc spójrz przed siebie. - Jego głos był niski, zmysłowy. - Spójrz poprzez jezioro.

Nie chciała nic widzieć, pragnęła odwrócić się i patrzeć mu prosto w twarz, a potem zedrzeć z niego ubranie... Opanowała się jednak, odetchnęła głęboko i zrobiła to, o co ją poprosił. W dali widziała tylko dwa migocące światła. Wyglądały tak, jakby były bardzo blisko siebie. Ale Sally wiedziała, że to złudzenie optyczne, spowodowane bliskością wody.

- To twój dom - powiedział cicho Jake. - Twój dom i chatka Boba. Nie wiedziałas, że widać je z tej drogi?

- Nie miałam pojęcia.

Powiódł palcem po jej policzku. Pieszczota była bardzo delikatna, ledwie wyczuwalna, ale wszystkie zmysły Sally bardzo mocno na nią zareagowały.

- Stąd można obejść jezioro dookoła i nie będąc zauważonym przez nikogo, dostać się do naszych domów. Wczoraj poszedłem tą drogą - dodał.

- Widziałem cię przez okno. Naprawdę powinnaś zaciągnąć na noc zasłony.

- Ale ja nie mam zasłon.

Oczy Jake'a lśniły w świetle księżyca.

- Sally, czy mnie dobrze rozumiesz? Ktoś, kto wycelował kamieniem w twoje okno, mógł właśnie tutaj zaparkować, obejść jezioro dookoła, potem rzucić kamień i wrócić tu z powrotem. Nie musiał podjeżdżać pod twój dom ani nawet podpływać łódką.

Skinęła głową ze zrozumieniem i znów popatrzyła na drugi brzeg jeziora. Światła na jej ganku błyszczały w ciemności, a potem, jak się zdawało, zamigotały i zgasły. Chociaż wiedziała, że to tylko wiatr poruszył gałęziami drzew rosnących wokół domu, na kilka sekund jej serce przepełnił strach.

Jake położył palec pod jej podbródek i obrócił twarz Sally ku sobie.



- Jest w Comfort ktoś, jakiś wariat, który nie pochwała tego, co robisz - powiedział. - A to zaczyna działać mi na nerwy.

- Nikt nie zrobi mi krzywdy - zapewniła drżącym z emocji głosem.

- Nie możesz być tego pewna.

- Jake, proszę... W ciągu ostatnich pięciu lat największym przestępstwem, jakie zdarzyło się w Comfort, było podpalenie stodoły Royce'a Lee. Royce trzymał w niej swoją prawdziwą miłość, chevroleta z pięćdziesiątego siódmego roku. Bob już na drugi dzień odkrył, że Royce miał nie tylko żonę, ale i kochankę, które dowiedziały się o sobie i postanowiły dać mu nauczkę. Jedna podlała stodołę benzyną, a druga rzuciła zapaloną zapalniczkę.

Jake zaśmiał się, ale jego oczy były nad wyraz poważne.

- Nadal twierdzę, że tym razem sprawa może mieć poważniejszy charakter. Ludzie, których wyprowadzają z równowagi takie tematy, mają zwykle fałszywy obraz rzeczywistości i dlatego bywają nieprzewidywalni. Dziś może to być kamień rzucony w okno, jutro strzał z pistoletu. Nie chcę, by przytrafiło ci się coś złego. - Urwał, a potem zacisnął palce na jej ramieniu. - Przywiozłem cię tutaj, byś zrozumiała, o czym mówię i czego się boję. Chcę, byś kupiła sobie zasłony i była bardziej ostrożna.

- Coś jeszcze? - spytała pół żartem.

Przez chwilę zastanawiał się, nawet lekka zmarszczka przecięła mu czoło, ale zaraz twarz mu się wygładziła i spojrzał Sally prosto w oczy.

- Właściwie tak. Jest jeszcze jedna sprawa.

- A mianowicie...?

Przyciągnął ją do siebie, pochylił głowę.

- Mianowicie to - wymamrotał. - Właśnie to. - Zamknął jej usta pocałunkiem.

Całowali się dość długo, a potem nieoczekiwanie Jake odsunął się od niej. Popatrzyła na niego przestraszona. Wydostał się spod kierownicy i przysunął bliżej. Gdy położył dłonie na jej ramionach i pociągnął ją na swoje kolana, zdała sobie sprawę do czego zmierzał. Przestała oddychać, gdy wolno rozpinał jej bluzkę. Przez mgłę narastającego pożądania zdążyła jeszcze pomyśleć, że zachowują się nierozsądnie. Byli przecież dorosłymi, doświadczonymi przez życie ludźmi, a całując się w samochodzie z wygaszonymi światłami, przypominali raczej dwójkę nastolatków. Mimo wszystko czuła się naprawdę cudownie i nie zamierzała tego przerywać.

Skoncentrowała się na tej upojnej chwili, chłonąc wrażenia wszystkimi zmysłami. Chłodny wiatr, który wpadał do wnętrza samochodu, delikatnie pieścił jej skórę, lśniąca w świetle księżyca.

Wolno, metodycznie zaczęła rozpinać mu koszulę. Potem wsunęła dłonie do środka i zaczęła gładzić jego klatkę piersiową. Nie było nic ważniejszego na świecie, prócz Jake'a i jego ust błędzących po jej ciele...

Pochłonięci sobą, zajęci pieścizotami, zbyt późno zdali sobie sprawę, że stało się coś złego.

Nieoczekiwanie oślepiające światło wdarło się do samochodu i jakiś ostry, obcy głos zadudnił w ciemnościach:

- Proszę wysiąść i okazać dokumenty!

Wiedziony zawodowym impulsem Jake wydobyl spod siedzenia swoją czterdziestkę piątkę. Dopiero po chwili przypomniał sobie, gdzie się znajduje. Był przecież w Comfort, nie w Houston, a facet z latarką nie przypominał bandyty, który chciałby ich obrabować. Nosił mundur i miał broń, choć wyglądał tak, jakby dopiero całkiem niedawno zaczął się golić.

Jake, zasłaniając oczy wierzchem dłoni i opiekuńczo tuląc Sally, zwrócił się do młodego funkcjonariusza:

- Może zabierzesz tę latarkę, chłopcze!

- Proszę wysiąść z samochodu - powtórzył twardo policjant.

Bob nieźle ich wytresował!

- Wsiądź - szepnęła Sally.

Jake otworzył drzwi i wyszedł na zewnątrz.

- Portfel mam w kieszeni - powiedział. - Zamierzam teraz go wyjąć.

- W porządku.

Jake wolno i metodycznie otworzył portfel, wyjął dokumenty i podał je młodemu funkcjonariuszowi.

Chwilę później zdezorientowany policjant wykrzyknął piskliwym głosem:

- Jake Nolte? To pan jest tym przyjacielem szeryfa?

- To ja.

- Do diabła! Bardzo przepraszam. Nie... nie wiedziałem. Szeryf kazał nam zwracać uwagę na to miejsce. Właśnie to robiłem, gdy zobaczyłem samochód z wyłączonymi światłami. Nie przyszło mi do głowy, że... że to może być pan. Przepraszam...

- W porządku, chłopcze. - Jake odebrał swoje prawo jazdy i włożył je do portfela. - Wykonywałeś swoją pracę. Przypuszczam, że zawiadomiłeś posterunek, zanim wy-siadłeś ze swojego wozu?

- Och, tak, proszę pana. To standardowa procedura.

Jake ze znużeniem skinął głową. Wspaniale, po prostu wspaniale! Bob nigdy mu tego nie wybaczy. Nigdy w życiu.

Młody policjant zasalutował i zaczął się wycofywać.

- Życzę państwu dobrej nocy - powiedział, skinąwszy głową gdzieś poza plecy Jake'a. - Do zobaczenia, Sally Anne. Uważaj na siebie!

- Do zobaczenia, Billy Ray - odpowiedziała słabym głosem Sally. - Ty też na siebie uważaj.

Jake stał spokojnie, dopóki policjant nie odjechał. Potem wolno odwrócił się i popatrzył na Sally. Stała boso na sosnowych igłach, z potarganymi, rozwichrzonymi od jego pieszczot włosami i nabrzmiałymi od pocałunków ustami. Źle zapięła bluzkę, która zwisała teraz krzywo z jej ramienia, odsłaniając gołą pierś.

- Chcesz kontynuować'? - spytał. Pokręciła głową.

- Myślę, że lepiej wróćmy do domu. Nie byłam notowana i wolę, by tak zostało.

Sally obserwowała tylne światła samochodu Jake'a. Odprowadził ją pod same drzwi, sprawdził zamki, a potem pocałował na pożegnanie.

Dotykając palcem obrzmiałych warg, zamknęła frontowe drzwi na klucz. Co się z nią działo? Co Jake jej zrobił?

- Przewrócił moje życie do góry nogami - odpowiedziała sobie na głos, a słowa te odbiły się echem w pustym i cichym domu.

Machając butami w jednej ręce, a torebką w drugiej, weszła do kuchni. Położyła wszystko na blacie i otworzyła lodówkę. Wyjęła mleko i wypila je prosto z kartonu. Musi znów odzyskać kontrolę nad swoim życiem,.. W pracy wkrótce nastąpi przełom, czuła to. A gdy to się stanie, nic nie powinno jej mącić jasności myślenia, a już na pewno nie Jake Nolte.

Światło płynące z otwartej lodówki padało tylko na szafki kuchenne. Wpatrywała się w ciemność. Nie miała w planach na przyszłość ani Jake'a, ani jego pocałunków. .. Nie zamierzała borykać się z bólem, jaki teraz, po rozstaniu z nim, czuła w sercu...

Co powinna zrobić?

Odstawiła mleko i zamknęła drzwi lodówki. Oparła się